Przegląd Sportowy

CENA 30 GROSZY

TYGODNIK ILUSTROWANY POSWIĘCONY WSZELKIM GAŁĘZIOM SPORTU

Nr. 27 (268) SOBOTA, DNIA 10 LIPCA 1926 ROK VI.

POLSKA ZWYCIĘŻA ESTONJĘ 2:0

SUKCES WYWALCZONY AMBICJĄ I WOLĄ ZWYCIĘSTWA

PRZECIĘTNA GRA OBU ZESPOŁÓW



Gdy drużyny wchodziły na boisko

Jesteśmy po 23 międzypaństwowych zawodach piłkarskich.

Niedzielny mecz w Warszawie przyniósł Polsce siódme zwycięstwo, tak bardzo upragnione i oddawna tak pożądane.

Sukces, udana próba nowych sił, a nadewszystko wskrzeszona ambicja, duch walki i wola zwycięstwa, — oto zdobycze ostatniego spotkania.

Jeśli pod względem finezji piłkarskiej pozostawiało ono wiele do życzenia, — to dżentelmeński przebieg gry i zacieśnienie węzłów przyjaźni sportowej z gośćmi północy sprawiło, że zawody pozostawiły po sobie wrażenie sympatyczne, a całą imprezę uznać należy za udaną.

Przejdźmy teraz do kolejnego opisu miłej wizyty Estończyków, z którymi dotychczas uzyskaliśmy wyniki 4 : 1 i 0 : 0, — oba w Tallinie.

PRZYJAZD GOŚCI

Goście stanęli w Warszawie w sobotę, 3 b. m. o godz. 7-ej rano po 37-godzinnej podróży. Przybyło ich 18-stu, w tem 14 graczy w towarzystwie prezesa estońskiego związku piłki nożnej, p. Aleksandra Lugenberga z żoną, wiceprezesa związku i zarazem korespondenta sportowego największego dziennika estońskiego „Vabama“ (Wolna Ziemia), p. Vismana, oraz jednego z redaktorów „Estońskiej Gazety Sportowej“ p. Löwi.

ZWIEDZANIE MIASTA

Po rozgoszczeniu się w wygodnych pokojach hotelu Polonja, Estończycy udali się na zwiedzenie miasta.

Widzieli Zamek, Grób Żołnierza Nieznanego, gmach Min. Spr. Wojskowych oraz Łazienki.

Najbardziej podobały się gościom wspaniałe komnaty Zamku Królewskiego. Długi czas stali bez ruchu i słowa przed Rejtanem Matejki: olśnieni potęgą i pięknem obrazu.

Zadziwił ich i onieśmielił wielki ruch dużego miasta — stolicy.

— U nas w Estonji — mówił jeden z nich — nigdy nie widziałem tylu ludzi na ulicy, tyle pojazdów, samochodów. Ludzie siedzą u nas w domu, mówią niewiele i cicho, śmieją się rzadko i nigdy głośno. U was inaczej. My i nasze miasto — to północ, wasze miasto robi wrażenie raczej miasta południowego.

Wieczorem goście w dalszym ciągu zwiedzali miasto zachwycając się mostem Poniatowskiego i innemi objektami stolicy.

Na drugi dzień Estończycy oglądali boisko i park Sobieskiego.

ZJAZD GRACZY POLSKICH

Tymczasem zjeżdżali się gracze drużyny polskiej: „Kwatera główna“ mieściła się w hotelu Savoy. Pierwsi przybyli łodzianie, potem nadciągnął kapitan Synowiec z górnoślązakami. Prezes Cetnarowski zamieszkał w Bristolu.

Okazało się, że drużyna musi ulec zmianom. Kuchar rwał się na mecz, lecz nie mógł opuścić domu, gdzie lada chwila może przyjść na świat nowy piastun tego świetnego nazwiska. Czajkowski był chory.

Rezerw szukano w Krakowie. Kuchara miał zastąpić Kałuża, ale okazało się, że również nie mógł wyjechać. Szukano też Kubińskiego, — lecz bez powodzenia.

Ostatecznie zapadła decyzja, by drużynę skompletować graczami warszawskimi, — w obronie stanął łodzianin, Milde.

HOROSKOPY

Pytamy o prognostyki. Prezes dr. Cetnarowski jest nastrojony dość pesymistycznie:

— Jeśli goście będą grali tak, jak rok temu w Tallinie, zdaje się będziemy musieli kapitulować.

Nastrój niepewności dawał się odczuć także i u innych.

Estończycy jednak nie byli pewni siebie. P. Lugenberg, kierownik wycieczki, mówił:

— Wynik? Football to gra — nie można przewidzieć co będzie. Drużynę mamy niezłą, tylko nie graliśmy jeszcze w r. b. z żadnym silnym zespołem.

Sądząc po ostatnim wyniku w Tallinie (0 : 0), kiedy wasi byli bardzo zmęczeni, powinniście wygrać.



Lugenberg, Elmer, Rejn i Tipner (od lewej ku prawej)

Rein, kapitan drużyny i środkowy pomocnik, wyraził się jak prawdziwy sportsman:

— Drużynę mamy niczego sobie — silną. A jaki będzie wynik? Jeżeli zagramy dobrze, to wygramy.

NA BOISKU

W niedzielę, dn. 4 b. m. o g. 5 park Sobieskiego zgromadził około 5,000 widzów.

U wejścia chorągwie o barwach państwowych. Loże dekorowane. W jednej z nich członkowie poselstwa estońskiego.

Obok przedstawiciele M. S. Z., władz wojskowych z gen. Wróblewskim i gen. Tokarzewskim na czele, w loży środkowej komisarz rządu, gen. Składkowski.

SKŁAD DRUŻYN

Punktualnie 15.15 wkracza na boisko drużyna estońska. Po chwili — polska. Rozlegają się dźwięki hymnów państwowych.

Przed sędzią Vertesem z Budapesztu drużyny reprezentacyjne stanęły w składach następujących Estonja: Tipner (Sport) — bramka, Livar (T. I. K.), Silver (Meteor) — obrona, Reinfeld (Sport), Rein (Sport), Einman (Sport) — pomoc, Paal (Sport), Pihlak (T. I. K.) Elman (T. I. K.), Tichlefeld (Sport), Uppraus (Sport) — atak.

Polska: Cichecki (Ł. K. S.), Sobota (Ruch), Bacz (Pogoń), Zwierz II (Warszawianka), Tupalski (Polonia) — atak, Lubina (Diana), Loth I (Polonja), Wieliszek (Ł. T. S. G.) — pomoc, Karasiak (W. K. S. Łódź), Milde (Ł. T. S. G.) — obrona, Domański (Warsz.) — bramka.

PIERWSZE MINUTY GRY

Po wyborze boiska — gwizdek sędziego. Gra się zaczyna.

Już w 1-ej minucie goście uzyskują róg, bardzo ładnie wykonany, po którym następuje piękny strzał... w aut. Przez parę pierwszych minut do bramki polskiej pada kilka efektownych strzałów środkowego napastnika estończyków, Domański wszakże broni jej bez zarzutu.

Polska atakuje niebawem również i w 5 m. podanie Bacza otrzymuje Tupalski — strzelając fatalnie w aut z odległości 2 — 3 metrów. Podobnych sytuacyj nie wyzyskuje też i Sobota, a nacisk naszej drużyny mija bez efektu cyfrowego.

DOMAŃSKI W NIEBEZPIECZEŃSTWIE

W 10 m. następuje groźny moment pod bramką Polski: nagłego wybiegu śr. napastnika gości nie może powstrzymać pomoc nasza, a ostry strzał jego w sam róg, z trudem kieruje Domański na aut. Zaraz potem prawdziwa „bomba“ tegoż gracza przechodzi tuż nad poprzeczką.

Lecz oto nasi opanowują boisko coraz wyraźniej, gdyż tyły polskie grają niemal koncertowo. Niestety nie można tego powiedzieć o ataku, który marnuje szereg najpewniejszych sytuacyj podbramkowych. I tak w 12 m. Lubina ślicznie podaje piłkę przed bramkę na skos, a bezradności obrony estońskiej nikt nie umie wyzyskać. Tupalski parokrotnie pozwala sobie zabrać piłkę z przed nóg, a Zwierz goni bez głowy po boisku.

POLSKA GÓRA

Przewaga nasza wszakże jest zbyt widoczna, aby mogła spełznąć na niczem. Po nieudanych akcjach następuje i powodzenie: w 14 m. Tupalski, pędzony przez obrońcę gości ku chorągiewce narożnej, dribluje ładnie — mijając go niemal na samym aucie i podaje niezawodnym swym uderzeniem piłkę tuż przed bramkę. Rzucają się ku niej zarówno bramkarz, jak Bacz i Sobota, a temu ostatniemu udaje się, szalonym szczupakiem powietrznym, wsadzić głową piłkę do siatki!

Entuzjazm na widowni szalony, owacjom nie ma końca, a na tablicy orjentacyjnej ukazuje się potwierdzenie, że Polska prowadzi 1 : 0!

Jak zwykle, po zdobyciu bramki, przeciwnik zareagował na ten fakt energicznym atakiem. Krytyczną sytuację na naszym polu karnym wyjaśnia Karaś. Wogóle gracz ten jest duszą tyłów drużyny i mowy niema o tem, aby piłka mogła się z nim rozminąć. Niemniej twardą ostoję stanowi Milde, przez co wokół polskiej bramki stwarza się prawdziwy mur obronny, którego ostatnim etapem jest czujny i niezawodny Domański. Szanse mamy więc ciągle — gdyby nie ten atak!

Lecz oto zrywa się on do żywszej akcji, pchany przez pomoc, która spisuje się dzielnie. Rzut wolny z 22 mtr. bije Wieliszek wprost do bramki. piłka górą mija bramkarza estońskiego i spada już prawie do siatki!

Cóż kiedy Sobota i Zwierz patrzą się, jak obrońca wybija ją z linji bramkowej znów na boisko.

Bacz ślicznie dribluje, po podaniu Lotha, wyrabia sobie pewną sytuację i z 15 mtr.... strzela w aut. W 23 m. bramkarz gości jest tak otoczony przez naszych, że [illegible] się wykopem piłki nogą w sytuacji, która powinna była dać Polsce drugi punkt.

OFENSYWA GOŚCI

Estonja w tym czasie dochodzi do głosu głównie wybiegami skrzydeł, likwidowanemi bądź przez obronę, bądź przez Domańskiego. Zresztą i tu celność strzałów pozostawia wiele do życzenia.

Gra staje się przykrym obrazem nieudolności naszego ataku, gdyż raz po razu któryś z łączników przenosi piłkę nad poprzeczką, strzela w aut, lub wcale nie umie strzelić, co dotyczy specjalnie Soboty i Zwierza. Skrzydła są nieco lepsze, choć i od nich na nic pewnego liczyć nie może Bacz, jedyny gracz ataku „z głową“.

Domański ma teraz więcej roboty. W 35 m. pada silny strzał pr. łącznika w poprzeczkę. W chwilę potem znów piłka mija naszą bramkę tuż obok słupka. Słowem jest nieco „gorąco“ gdy następuje przerwa.



I gdy je opuszczały...

ŻAGLÓWKĄ

Z WARSZAWY DO KOPENHAGI



Ciekawą podróż rozpoczął komandor wojsk. klubu wiośl., p. Szwykowski, wraz z dziećmi na łodzi żaglowej. Marszruta przedstawia się jak następuje: Wisłą do Bydgoszczy przez Brdę, dalej Kanałem, Notecią, Odrą, Szprewą przez Berlin, Szczecin i morzem do Kopenhagi.

LEKKA ATLETYKA

WŚRÓD ROBOTNIKÓW



Golczyk, najlepszy miotacz kuli robotniczego klubu „Skra“.

100 nagród

Konkurs-ankieta „Przeglądu Sportowego“

Nr. 26 czy Nr. 27

patrz 2 strona

NA BOISKU SKRY

ZAWODY MIĘDZYNARODOWE



Kamiński (Skra) rzutem 41,83 mtr. zajął drugie miejsce.

ZAKOŃCZENIE MECZU
POLSKA — ESTONJA

PO PRZERWIE

Po zmianie stron drużyna Polska ukazuje się z Ciszewskim zamiast Soboty na łączniku i zmiana ta nieznacznie wzmacnia kombinacyjne manewry ataku. Gra wszakże jest mniej ruchliwa i emocjonująca niż przed przerwą. Daje się odczuwać wyraźnie wpływ upału, który estończycy znoszą lepiej i są częściej przy piłce. Obrona nasza musi teraz raz po raz interwenjować, a Domański parokrotnie znajduje się w opresjach.

Tupalski rozgrywa się nieco i inicjuje szereg wypadów ze skrzydła, niestety nie wykończonych skutkiem zaciekłej obrony gości. Gra staje się ostrą w całem tego słowa znaczeniu, a gwizdek sędziego rozbrzmiewa często.

DRUGI GOL

Po 23 m. bezowocnej dość kopaniny, Polska otrzymuje róg: bije go ładnie Cichecki, a Tupalski głową pakuje piłkę do siatki, mimo próby zatrzymania jej ręką przez obrońcę!

Znów okrzyki radości na trybunie, znów zmiana tablicy orjentacyjnej na 2 : 0 dla Polski!

Następuje najciekawsze kilkanaście minut meczu, kiedy atak polski prze energicznie naprzód, a piłka kursuje od nogi do nogi. W 30 m. Bacz, po dryblingu, zdobywa trzecią bramkę dla Polski, lecz sędzia nie uznaje jej „z powodu spalonego".

Teraz już do końca przeważamy wyraźnie, a goście nie mają żadnych szans na zdobycie choć jednej bramki. Jeszcze kilka pociągnięć Bacz — Tupalski i Ciszewski — Bacz, — jeszcze dwa dalekie strzały Tupalskiego, z trudem bronione przez bramkarza gości i sędzia Vertes z Budapesztu kończy mecz. Prowadził on zawody naogół poprawnie.

OCENA DRUŻYN

Oceniając przebieg gry, stwierdzić trzeba stanowczo, że wygrała drużyna lepsza i to może w zbyt małym stosunku.

Estończycy nie pokazali nam znowu, prócz szybkiego biegu, siły fizycznej i ambicji — nic nowego. Najlepiej grał u nich bramkarz, obrońcy, oraz środkowi pomocy i napadu, — reszta zupełnie blada.

W zespole polskim na plan pierwszy wybijał się Karaś, który okazał się obrońcą wręcz doskonałym. Niewiele ustępowali mu: Milde, Lubina, Wieliszek i Domański. Wszyscy oni grali niemal bez błędu, z godną podziwu ambicją. Loth na śr. pomocy wykazał dużą rutynę meczową, lecz odbierając nieźle piłki, nie umiał ich prawie nigdy podać gdzie należy. W ataku na wysokości zadania stał jedynie Bacz — demonstrując grę naprawdę godną podziwu. Wstawienie Soboty było wielkim błędem; gracz ten wobec dużych i szybkich przeciwników nie istniał prawie na boisku. Mało co lepszym był od niego Zwierz i zastępca Ciszewski. Skrzydła ataku pracowały też słabo, jeżeli jednak chodzi o efekt, zasilały środek piłkami nienajgorzej.

Ponieważ ton i charakter nadaje drużynie atak, przeto całość naszego zespołu wypadła bynajmniej nie lepiej od estońskiego. Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, iż atak pojedyńczego czołowego klubu polskiego, wpakowałby tej reprezentacji gości około 6 bramek z łatwością.

Wiele do życzenia pozostawiało też wyznaczenie graczy zapasowych, a już sensacją dla warszawian był fakt wyboru Laskowskiego (Pol.) jako rez. bramkarza. No, ale wszystko się dobrze skończyło, a to rzecz najważniejsza!

CO PISAŁA PRASA
O ZAWODACH

„Express Poranny":
Niebezpieczny eksperyment udał się. W ostatniej chwili sklecona, bynajmniej nie najsilniejsza reprezentacja polska pokonała ambitną drużynę estońską 2:0. Obie drużyny grały bardzo ambitnie, lecz niezbyt dokładnie i zbyt często górą podawały piłkę. Gra nie stała dzięki temu, na wysokim poziomie, choć była dość interesująca.

„Kurjer Poranny":
Weszło w zwyczaj, że gry międzypaństwowe należą do mniej ciekawych niż np. spotkania mistrzów okręgowych. Gracze grają bez ambicji, bez tej zaciętości, jaką okazują w meczach o mistrzostwo, a natomiast z tremą, jakiej nie widać na zawodach przyjacielskich. Jeżeli się doda do tego brak zgrania, zbieranie graczy przed samym meczem, to się będzie miało obraz i antecedencje meczu z Estonją.

„Robotnik":
Drużyna Polska wygrała zasłużenie, a reprezentacji Estonji daleko jeszcze do międzynarodowej klasy.

„Warszawianka":
Aczkolwiek wszyscy gracze wczorajszej reprezentacji dali ze siebie niewątpliwie wszystko, to jednak nie mogło to zatrzeć wrażenia, iż reprezentacja ta była słaba, a mecz jak wypadł na szczęście korzystnie dla nas, tak równie dobrze mógł się zakończyć zwycięstwem gości.

„Gazeta Warszawska Por.":
Gra naogół mało ciekawa. Drużyna polska niezgrana, pomoc słaba. Drużyna estońska jest drużyną zupełnie słabiutką; wybija się w niej jedynie bramkarz Tipner, już przez naturę obdarzony znakomitemi warunkami, a przytem broniący pewnie i brawurowo.

„Kurjer Czerwony":
Same zawody, mimo że nie stały na wysokim poziomie, były dość miłym i ciekawym pokazem przeciętnego footballu. Z wyniku są zadowolone obie drużyny, ich kierownicy, publiczność i „sfery oficjalne". To najważniejsze.

„Kurjer Polski":
Powiedzieć można o jedenastce Estonji, że jest to drużyna doskonale zgrana, o wspaniałym starcie do piłki i silnym, acz nie celnym strzale, wadą jej jest ten tak decydujący czynnik, a mianowicie brak wykończenia. Polski zaś team stanowi zupełną antytezę gości; kapitan związkowy p. Synowiec zestawił skład dobrych, lecz nie znających się zupełnie graczy, tak że o jakiemkolwiek zgraniu mowy tu być nie może.

Warszawa -- Łódź 3:2
Niespodziewany sukces stolicy

Drugie międzymiastowe zawody Łodzi w roku bieżącym zakończyły się znowu niezasłużoną jej klęską, tem boleśniejszą, iż główną winę ponosi tu obrona. Przewagę Łodzi najlepiej ilustruje stosunek rogów 8 : 1.

Obie drużyny wystąpiły w składzie mocno osłabionym z powodu wzięcia graczy do reprezentacji Polski.

Warszawa: Olewski, Miączyński, Bułanow II (Pol.), Focht, Koch (Kor.), Loth IV (Pol.), Jung (Warsz.), Ałaszewski (Pol.), Wróblewski (Vars.), Szenajch, Luxenburg II (Warsz.),

Łódź: Lass (Turyści), Gałecki (Ł. K. S.), Kubik St. (Turyści), Trzmiel, Jasiński, Durka (Ł. K. S.), Herbstreich (Ł. T. S. G.), Kubik Al., Kulawiak (Turyści), Janczyk (Ł. K. S.).

Najlepszą częścią gości było trio obronne, a specjalnie Bułanow II. Pomoc warszawian zawiodła; po zastąpieniu w drugiej połowie Kocha przez Ordona, atak zaczął sprawniej pracować. Niebezpieczną stroną była w nim lewa, z której też padły wszystkie bramki.

Jak wyżej wymieniłem klęskę Łodzi zawiniła obrona; Gałecki doskonale zapowiadający się obrońca, był nawet lepszym od starego Cylla, który dobrą grę pokazał dopiero w ostatnich 20-tu minutach. Lass bramek trzymać nie mógł. Zresztą nie miał sposobności wyróżnić się. W pomocy brylował Jasiński. Atak grał w I-ej połowie dobrze, w drugiej — źle. Kulawiak był najlepszym napastnikiem, Jańczyk zaś — najsłabszym.

Sędziował p. Seidner z Krakowa bardzo dobrze, wzbudzając swemi rozstrzygnięciami zaufanie graczy i publiczności.

Początkowe minuty należą do Łodzi. Jeden atak Warszawy wszakże omal nie kończy się tragicznie, gdyż Cyll kiksuje. Bieg solowy Jańczyka i strzał do bramki łapie Olewski.

Warszawa wyzwala się chwilowo z opresji, podciąga pod bramkę łodzian, Cyll i Gałecki wspólnie kiksują i Szenajch uzyskuje z paru kroków nieuchronną bramkę.

Łódź odpowiada atakami, lecz bezskutecznie. Rogi są zawsze niewyzyskane. Wreszcie po półgodzinnem gnieceniu gości, Herbstreich wciska z paru metrów piłkę do ich siatki. Kontratak Warszawy kończy się na spalonem. Na sześć minut przed przerwą Kulawiak uzyskuje prowadzenie i ostatnią bramkę dla miejscowych. Ostry strzał Herbstreicha pada w słupek.

Natychmiast po przerwie, za faul Miączyńskiego, sędzia dyktuje rzut karny, strzelony przez Kubika z niezwykłą siłą w słupek. Łódź deprymuje się, a Warszawa zaczyna atakować. Od tej chwili gra staje się otwarta. Lass dwukrotnie wkracza szczęśliwie, nie może przeszkodzić jednak wyrównaniu przez Luxenburga II w 13 min.

W cztery minuty później tenże gracz pięknym dalekim strzałem ładuje znowu piłkę do siatki.

Wynik pozostaje do końca gry. Kontuzjowany Kulawiak schodzi z boiska; zastępuje go beznadziejny Czernik z W. K. S. Warszawa zyskuje nawet przewagę, ataki jej nie dochodzą jednak do bramki przeciwnika.

CO MÓWIONO o MECZU POLSKA -- ESTONJA

Dr. Centnarowski, prezes P. Z. P. N-u:

— Gra bardzo słaba. W pierwszej połowie nasza drużyna grała jak zespół trzeciorzędny. Po przerwie wielka ambicja i chęć zwycięstwa zrobiły swoje.

Niebezpieczne i zbyt może ryzykowne eksperymenty kapitana Synowca, wyłoniły niezłych obrońców, doskonałego Lubinę, który się nada do każdej reprezentacji i pracowitego Wieliszka. To wszystko.

Napadu nie było. Bacz nie jest kierownikiem ataku. Łącznicy słabi. Tupalski nie na swojem miejscu. Najlepszy stosunkowo Cichecki.

Estończycy — druga klasa. Sędzia dobry: trzecią bramkę mógł uznać lub nie.

*

Vertes z Budapesztu — sędzia zawodów Polska — Estonja:

— Nigdy nie widziałem drużyny polskiej tak dobrze grającej jak dziś. Możliwe, że powodem tego był słaby przeciwnik. Wielka ambicja i ofiarność zdecydowała o wygranej. W drużynie polskiej podobał mi się bardzo Karasiak w obronie i boczni pomocnicy; w napadzie najlepszy Bacz.

U Estończyków dobrze, choć cokolwiek lekkomyślnie grał bramkarz. Dobry był prawy obrońca i środek pomocy. Estończycy będą musieli popracować jeszcze kilka lat, aby osiągnąć poziom środ.-europejskiej gry.

Novaković — prezes klubu wiedeńskiego Slovan:

— Gra słaba. Doskonały był Karasiak, który mógłby grać w każdej drużynie wiedeńskiej. Dobrzy byli obaj boczni pomocnicy Polski. W napadzie podobał mi się lewoskrzydłowy. Estonja słaba.

Lugenberg — prezes Estońskiego Zw. Pił. Nożnej i kierownik ekspedycji:

— Wygraliście zasłużenie. Z wyniku jestem zadowolony. Napad nasz grał słabo, jak zwykle. Na polskiej ziemi trudno nam osiągnąć wynik lepszy od dzisiejszego. Wasza drużyna grała dostatecznie dobrze, aby z nami wygrać.

*

Synowiec, kapitan związkowy:

— Zestawiając obecną reprezentację myślałem głównie o przygotowaniu kadr i rezerw do Olimpjady w r. 1928. Nic łatwiejszego jak złożyć reprezentację z samych asów i sław — i uniknąć wszelkiego zarzutu. Mogłem to zrobić, ale nie zrobiłem tego świadomie. Wybrałem drogę trudniejszą z myślą o dalszej przyszłości. Z dzisiejszej jestem zadowolony, nie tylko ze względu na wynik, ale także i na przebieg gry. Większej ambicji nie można od nikogo żądać — reprezentacja polska grała z pełnem sercem.

Nowa porażka Polonji
Morawska Slavia — Polonia 5:2 (3:1)

Mecz ten mistrz stolicy grał rzeczywiście po wakacyjnemu. Gracze pysznie opaleni na bronzowo ruszali się po boisku jak muchy w ukropie i patrzyli z radością na idealnie dokładne podania koncertowo grających gości. Ci, po za techniką, pokazali doskonały start do piłki, niebylejaką umiejętność walczenia o nią, oraz związaną z tem ściśle — pierwszorzędną grę ciałem. Jak zwykle Czesi, pokazali również szkołę umiejętnego foulowania. W dziedzinie tej ich precyzja zakasowała grubą robotę warszawiaków. Slavia wystąpiła w składzie: Müller, Frojanek — Kovažik, Rzezniczek — Foltyn — Drtil, Vostrzejsz — Prudik — Dolinek — Vessely — Paraczek, podczas gdy barwy Polonji reprezentowali: Olewski, Miączyński — Bułanow II, Maderski — Loth IV — Hamburger (Smid), Zimowski — Ałaszewski — Grabowski — Jelski — Bułanow I. Klasą dla siebie okazał się środkowy pomocnik Foltyn, grający notabene stale na pozycji środkowego napastnika. Jego opanowanie techniczne piłki wkraczało doprawdy w dziedziny żonglerstwa, tembardziej, jeśli wziąć pod uwagę fantastycznie wyboisty teren gry na Dynasach. Z innych graczy czeskich, naogół niezwykle wyrównanych w klasie, wyróżnić należy bramkarza Müllera i prawego łącznika Dolinka.

O Polonji można napisać to chyba, że nawet taki gracz, jak obrońca Bułanow II, grał b. słabo i na swe konto razem z Hamburgerem zapisał aż 3 bramki (!).

Mecz prowadził wyjątkowo słabo p. Bednarski, u którego można obserwować stale dwa kardynalne błędy: zbyt późne reagowanie gwizdkiem na przestępstwo gracza, oraz b. słabe orjentowanie się w foulach.

—::—

Kolarze polscy jadą do Medjolanu

Kolarskie mistrzostwa świata w Medjolanie rozpoczynają się 24 b. m. o godz. 4 p.p. przedbiegami dla sprinterów na torze „Sempione".

Pol. Zw. Tow. Kolarskich wysyła trzech krótkodystansowców: Łazarskiego, Garleya (Cracovia) i Szymczyka (W. T. C.). Pozatem jadą na zawody jako uczestnicy na koszt W. T. C. Podgórski, na koszt łódzkiego Unionu, Szmidt, na koszt własny „Iko".

Kolarzy szosowych wobec słabych wyników Związek nie wysyła.

Na koszt własny jedzie prócz tego zwycięzca 105 klm. wyścigu szosowego „Expressu Porannego" z r. 1925 Ignatowicz oraz Serbiński — obaj ze Lwowa.

Po mistrzostwach kolarskich na szosie

Doroczne mistrzostwa drogowe Polski odbywają się, według regulaminu związkowego, coraz to w innej miejscowości i organizowane są przez coraz to inne towarzystwa kolarskie.

W roku bieżącym zorganizowanie tego mistrzostwa przypadło w udziale Warszawskiemu Towarzystwu Cyklistów, którego zarząd wpadł na doskonały pomysł urządzenia biegu na szosie pod Strugą, w czworokącie miejscowości: Struga — Nieporęt — Zegrze — Jabłonna — Struga.

Trasa biegu wynosiła 214 klm. 200 mtr., czyli 6 okrążeń po 35 klm. 700 mtr. To też oczekiwano, że przy tak pięknej pogodzie i z małemi wyjątkami, dobrej drodze, każde okrążenie nie potrwa dłużej, jak godzinę, a ostatnie okrążenie, jako finiszowe zrobią zwycięscy w niespełna jedną godzinę.

Tymczasem wyliczenia okazały się dość iluzoryczne.

Ogólny czas biegu wyniósł 8 g. 24 min. 06 sek., średnio więc około 26 klm. na godzinę. Jest to czas niezmiernie słaby i świadczący o tem, że albo klasa naszych gwiazd drogowych znacznie opadła, albo, że, jak przypuszczają specjaliści, „nikt nie chciał prowadzić", a na zrywy — mistrze, którzy pragnęli wygrać bieg na finiszu, nie chcieli się puszczać.

Wogóle wyścig cały robił wrażenie przyjacielskiej przejażdżki turystycznej, gdyż nawet na mecie podczas jednego z okrążeń zawodnicy ugrupowali się szeregami i w tempie 15 klm. na godzinę, minęli taśmę.

Zainteresowanie się biegiem było ogromne. Około 2000 osób można było naliczyć na starcie - mecie i na wszystkich skrzyżowaniach dróg szosowych, oraz w rowach przydrożnych.

Na zakończenie parę uwag krytycznych; a więc organizacja, jak zawsze u cyklistów, dobra, jednak zbyt bezładna. Kierownictwo energiczne i to bardzo... lecz zbyt krzykliwe... Zauważyć się daje przytem zbyt wielkie mieszanie funkcyj.

Podawanie napojów i jedzenia w drodze odbywało się z rowerów i samochodów, a sędziowie i kontrolerzy widzieli i nic. Zawodników nie zdyskwalifikowano. Pocóż więc te sążniste regulaminy i przepisy?

M.

—::—

Wyjazdy piłkarzy zagranicę

„Pogoń" lwowska zamierza spędzić święta Bożego Narodzenia na obczyźnie. Dzielny klub lwowski prowadzi układy z Jugosłowianami, projektując szereg występów w głównych miastach S. H. S.

„Warta" poznańska, która miała w tych dniach wyjechać do Niemiec na zawody w Dreźnie, Lipsku i Wrocławiu, odłożyła swą wycieczkę na sierpień.

„Warszawianka" pertraktuje w sprawie dwu wyjazdów — w końcu lipca do Estonji i w końcu sierpnia do Bułgarji. Szczególnie ważne znaczenie propagandowe miałyby występy w Bułgarji, gdzie dotychczas nie widziano żadnego zespołu polskiego. Jedynem spotkaniem polsko - bułgarskiem był mecz Cracovii ze „Slavią" sofijską (0 : 2) rozegrany podczas wycieczki krakowian do Belgradu.

5 polskich rekordów pływackich

Zawody pływackie urządzone 4 lipca staraniem sekcji pływackiej H. K. S. „Varsovia", mimo słabej organizacji, mogą się poszczycić pobiciem 5 rekordów polskich w pływaniu stylem dowolnym panów, na 300, 400, 500, 1.000 i 1.500 m. Niestety rekordy te pozostaną nieoficjalnemi, gdyż organizatorzy nie zapewnili sobie dostatecznej do zatwierdzenie rekordu liczby czterech czasomierzy.

Bohaterami dnia byli Trat z K. W. W. i Matysiak z A. Z. S. Pierwszy niezwykle pracowity, trenujący z podziwu godną pilnością od długiego szeregu lat, nie zrażony stałemi niepowodzeniami, drugi — zawodnik młody, „odkryty" ostatniej jesieni, jest wielkim talentem w crawlu, ale brak mu jeszcze dostatecznej rutyny, treningu i sił fizycznych.

Matysiak popłynął na 400 m. Już na 100 m. uzyskał międzyczas 1:22, na 200 m. 3:09, wynik, zbliżony do rekordu, na 300 m. w czasie 5:00 pobił własny rekord polski o 14.6 sek., wreszcie na 400 m. w czasie 6:51 pobił rekord kpt. Kuncewicza o 4 sekundy.

Trat znów zaczął swe rekordy od 500 m., gdzie rozprawił się z przestarzałym już rekordem Rittermanna z Jutrzenki (9:54), zastępując go wynikiem 9:08. Na kilometr rekord Jurkowskiego pada o pełne 47 sek. Zamiast dotychczasowych 19:27, mamy już mniej kompromitujący rezultat 18:40. Wreszcie na 1.500 m. czas Trata 28:11 jest o całe 1:54 lepszy od rekordu Jurkowskiego z zeszłorocznych mistrzostw.

Jurkowski jednak, bity pośrednio tutaj, w swojej specjalności, na 200 m. stylem klasycznym, uzyskał b. dobry czas.

Z innych zawodników wyróżnili się: p. Getlerówna (Makabi), mająca przy bardzo poprawnym stylu, na 200 m. st. klas. doskonały czas 4:07, niewiele ustępujący rekordowi Kajzerówny, dalej Joffe z Makkabi i Sylwestrowicz z A. Z. S., Sobiszewski z Varsovii, a przedewszystkiem Kotkowski z A. Z. S., poprawiający swe wyniki z dnia dzień.

Nr. 26 czy Nr. 27?
JAKI POWINIEN BYĆ „PRZEGLĄD SPORTOWY"
KONKURS ANKIETA — 100 NAGROD

Wydawnictwo „Przeglądu Sportowego", chcąc nawiązać najbliższy kontakt z życiem sportowem kraju i być wyrazem rozwoju i potrzeb sportu, szuka drogi, któraby celom tym jaknajbardziej odpowiadała i ku nim jaknajszybciej prowadziła.

W poszukiwaniach tych najcenniejszą pomocą będzie współpraca Czytelników, ich poglądy i wskazówki, które dadzą redakcji najbardziej istotny materjał orjentacyjny.

W tym celu wydawnictwo nasze rozpisuje konkurs ankietę:

JAKI POWINIEN BYĆ

„PRZEGLĄD SPORTOWY"

i zaprasza wszystkich Czytelników do wzięcia udziału w tej ankiecie.

Zdajemy sobie sprawę, że temat konkursu wydać się może zbyt szeroki i rozciągły. By nie wywołać zatem odruchu pewnego zniechęcenia, odpowiedź na nasze pytanie chcielibyśmy Czytelnikom ułatwić przez kontrastowe zestawienie niniejszego numeru z poprzedniemi, jako dwu typów wydawnictwa.

Numer niniejszy „Przeglądu Sportowego", 27 z kolei, różni się od poprzednich — jak to Czytelnicy na pierwszy już rzut oka zauważyli — zarówno pod względem formy, jak i treści.

Poprzedni typ pisma mają Czytelnicy niewątpliwie w pamięci, gdyż nie ulegał on znaczniejszym zmianom nieomal od początku istnienia „Przeglądu Sportowego".

Chodzi o zestawienie dwu numerów jako dwu typów tego samego pisma: 26-go i niniejszego t. zn. 27-go i o bliższą opinję, sąd, wrażenia i uwagi, które nasuną się Czytelnikom przy obserwacji.

„Przegląd Sportowy", korzystając z nadesłanych uwag i ogarniając w miarę możności wszelkie wskazania, przekształci się w ten sposób w pismo najbardziej odpowiadające założeniom naczelnym: służbie sportowi polskiemu, jego rozwojowi i potrzebom.

Warunki konkursu przedstawiają się w sposób następujący:

Na załączonym poniżej kuponie należy wpisać numer „Przeglądu Sportowego", 26 lub 27 — zależnie od tego, który typ pisma bardziej odpowiada Czytelnikowi.

Za Nr. 26 głosowaliby tedy wszyscy, którzy sprzyjają typowi poprzedniemu „Przeglądu Sportowego", — za Nr. 27, ci, którym podoba się bardziej numer niniejszy. Po wpisaniu numerów i podaniu nazwiska oraz adresu, kupon należy wyciąć i wraz z uwagami, załączonemi na oddzielnym arkuszu, nadesłać do redakcji „Przeglądu Sportowego", Nowy Świat 39.

Jako rewanż za nadesłane rady i wskazania „Przegląd Sportowy" przeznacza 100 nagród, które będą rozlosowane wśród Czytelników, biorących udział w konkursie.

Nagrody są następujące:

1-sza — radjostacja odbiorcza z kompletnem wyposażeniem.

2-ga — 100 złotych.

3-cia — 25 złotych

i 97 — książek pierwszorzędnych autorów polskich i zagranicznych.

Odpowiedzi nadsyłać należy do środy 14 b. m.

KUPON DO KONKURSU

Głosuję za Nr. ______

Imię i nazwisko ______

______

Adres: ______

______

ROTHERT O SOBIE

DLACZEGO I JAK PRZEGRAŁEM

mistrzostwo w biegu 400 m.

Świetny biegacz „Polonji“. p. St. Rothert, nadsyła nam „autokrytykę“ z biegu na 400 metrów, podczas mistrzostw Warszawy, — który to bieg przegrał po raz pierwszy od istnienia rozgrywek o tytuł mistrza stolicy.

Ten rodział literatury sportowej. — wrażenia sportowców z zawodów, w których biorą czynny udział, — tak ulubiony we Francji, jest u nas, niestety, nieznany. Byłoby bardzo pożądane, gdyby przykład p. Rotherta znalazł rychło naśladowców.



STANISŁAW ROTHERT

Rano 27 ub. m., jak zwykle, przychodzi masażysta. Po dokładnem wygnieceniu wszelkich możliwych mięśni, zapewnia mnie o mojej „dobrej formie“. A ja czuję się, na złość jemu, nad wyraz podle.

Wpływa na to przedewszystkiem istotna niedyspozycja żołądkowa, no i zdenerwowanie przed zawodami.

W pewnej chwili decyduję się — nie biegać! Mój najgroźniejszy współzawodnik Kostrzewski jest zdrów, wypoczęty, — czyż więc można myśleć o równej walce?

Uprzedzam wszystkich o mem postanowieniu, które spotyka się z aprobatą nawet „pożeracza punktów“, kierownika sekcji l. atl. „Polonji“.

Na 10 minut przed biegiem jestem ubrany. Lecz wkońcu poskramiam w sobie lęk przed przegraną.

W dniu mego jubileuszu pięcioletniej działalności w „Polonji“ biegać muszę, bez względu na rezultat! Zresztą pogodziłem się z myślą o porażce. 3—4 metry „dostanę“ napewno.

W parę minut przebieram się i jestem na starcie. Współzawodnicy pojawieniem się mojem są zaskoczeni — nie wiem mile, czy niemile.

Losowanie. Szczęśliwe dla mnie. Dostaję najlepszy tor. Cały czas będę widział rywala przed sobą.

Starter wzywa nas na miejsca. Jestem zdenerwowany i roztrzęsiony do ostatnich granic.

Słowa komendy padają ostro i szybko. Mam wrażenie, że starter chce się jaknajprędzej pozbyć swego niemiłego obowiązku. Ruszam ostro, choć z pewnem opóźnieniem.

Po kilkunastu metrach mijam pierwszego zawodnika. Emocja i zdenerwowanie zniknęły, wypełnia mnie tylko wola zwysięstwa.

Już nie myślę o porażce. Zaczyna zawiewać wiaterek prosto w oczy. Przeklinam go w duchu, ale ostatecznie wszyscy jesteśmy na równych prawach.

Po 200 mtr. Kostrzewski i ja, jesteśmy już na czele. Czuję się dobrze i zwiększam tempo. Jestem prawie że pewien zwycięstwa.

W duchu myślę:

— Widzicie, mimo choroby, jednak wygrałem.

Ta myśl o zwycięstwie podwaja mi siły.

Na 300 mtr. mijam Kostrzewskiego. I dziwna rzecz, z tą samą chwilą zaczynam odczuwać zmęczenie.

Myśli stają się bezładne. Wygram, czy nie wygram, oto pytanie, tkwiące w mym mózgu.

Wybiegam na prostą.

Dochodzi mnie zdaleka krzyk publiczności. Nie wiem nawet na kogo wołają. Biała nitka taśmy zbliża się coraz wyraźniej. Jeszcze kilkanaście metrów, żeby tylko dobiec, dojść...

Nagle po prawej stronie słyszę coraz wyraźniejsze kroki. Nie mogę wierzyć by to był Kostrzewski. Pierwszy raz w życiu miałbym przegrać na finiszu.

A jednak zbliża się on nieubłaganie, jest już na równi ze mną. Widzę go poprzez mgłę. Siły mnie opuszczają. Ciągnę rozpaczliwie ciężkie, ołowiane nogi. Napróżno. Wytrzymać jeszcze ten jeden metr. Chcę się rzucić naprzód, lecz nogi uginają się pode mną. Ostatnim wysiłkiem Kostrzewski mnie mija.

Bieg przegrałem.

Stanisław Rothert

WIEŚCI Z ZAGRANICY.

LEKKOATLECI POLSCY w LONDYNIE i w BRUKSELI

Niebywała forma Kostrzewskiego

Podczas dorocznych międzynarodowych mistrzostw Anglji, będących bezsprzecznie największemi zawodami lekkoatletycznemi w Europie, Stefan Kostrzewski w biegu 440 yardów przez płotki, przebywszy przedbiegi i półfinały, w finale przyszedł do mety 3-ci w czasie 55,7 sek. Zwyciężył Anglik Bourghley w 55 sek.

Sławosz Szydłowski uzyskał 4 miejsce w rzucie oszczepem i medal bronzowy za minimum („standard“) w dysku.

Zajęcie przez Kostrzewskiego 3-go miejsca w biegu, przy tak silnej konkurencji Amerykan, Anglików, Niemców, Szwedów, Węgrów, Francuzów i innych, jest dla polskiego sportu triumfem niebywałym.

Wynik Kostrzewskiego, jako różniący się tylko o 1½ sek. na ¼ mili od rekordu światowego, jest bezsprzecznie najlepszym rezultatem, jaki osiągnęła dotąd polska lekka - atletyka, obok rekordu światowego Konopackiej.



STEFAN KOSTRZEWSKI

Również w Brukseli zawodnicy polscy osiągnęli pewne sukcesy. Mianowicie Ołdak z A. Z. S.-u w biegu 1500 mtr. zajął trzecie miejsce w czasie 4:14,9 za Tourneau (4:13,4), a Gruner również z A. Z. S.-u rzutem 51 mtr. w oszczepie dał się wyprzedzić zwycięzcy Naumanowi tylko o 74 cm.

Królowa rakiety i skandalu



MASKOTA ZUZANNY

Panna Lenglen nie ukazuje się nigdy na korcie sama. Towarzyszy jej stale potworek z masy papierowej — „maskota“ przynosząca szczęście. Jak się okazało, potworek ma też swoje humory.

Dobre jest wszystko, lecz do czasu — nawet „w białym sporcie“.

Można błysnąć niezrównanym talentem, triumfować na każdym korcie, entuzjazmować tłumy na błękitnej Riwierze i zielonych wyspach brytyjskich, — można nawet pisać powieści o tennisie i o miłości, wygłaszać odczyty o swym sposobie gry i komentować siebie przy ilustracji kinematografu, — można wszystko, ale...

Można być królową rakiety, ale można także stać się królową skandalu.

„Boskiej Zuzannie“, sławie tennisu francuskiego, najlepszej zawodniczce świata w tej dyscyplinie sportu, pannie Lenglen, mało brakuje, by oba te tytuły piastować — w równej mierze zasłużenie.

Ta królowa sportu obruszyła się na inną, prawdziwą już królowę, piastunkę korony angielskiej i kazała jej w Wimbledon czekać na siebie dwie godziny, by wkońcu wogóle się nie pokazać. Dlaczego, poco itp. — lepiej nie pytać!

Ledwie umilkł huczek, który z tego powodu wybuchł w całym świecie sportowym i niesportowym w Anglji i poza Anglją — aż tu gruchnęła druga wieść, niemniej zdumiewająca.

Lenglen, arcymistrzyni niepobita i nieporównana, „boska Zuzanna“ — przegrała! w grze parami wraz z swą partnerką panną Vlasto musiała — zdenerwowana zajściem i przykrym jego rezonansem — skapitulować przed rakietami amerykanek, panien: Ryan i Brown.

Początek spotkania nie zapowiadał się dla szampionki francuskiej niebezpiecznie. Pierwszy set przyniósł dość pewne zwycięstwo parze francuskiej 6:3. Dramat rozegrał się w drugim. Mimo prowadzenia francuzek, amerykanki nie kapitulują, doprowadzają do wyrównania i — o, dziwo! — ku powszechnemu zdumieniu widowni dociągają grę 2:1, 3:1, wreszcie 4:1 na swoją korzyść.

Teraz błyskawiczna rakieta Zuzanny śpieszy z pomocą. Francuski, grając porywająco wyrównują, a nawet prowadzą 5:4. Z przeciwnej strony zrywa się jednak brawurowy atak i oto miss Ryan i miss Brown uzyskują prowadzenie 6:5. Świetne rakiety francuzek odpędzają raz jeszcze widmo klęski. Obie panie grają wspaniale, dają koncert swego mistrzostwa, Zuzanna pokazuje dlaczego jest „boską“ i niepokonaną: 7:6.

Jest to jednak finał ich triumfu. W świście piłek amerykańskich nadlatuje znów widmo przegranej. Panna Ryan wykazuje znakomitą formę, ona jest duchem gry. 7:7. Publiczność urażona na Zuzannę, pamiętająca jej nietakt, nie kryje się z sympatjami dla tennisistek zamorskich, zachęca je, zagrzewa do zwycięstwa. Triumf 9:7 przyjęły brawa niemilknące długo, długo.



PODOBIEŃSTWO PARY MISTRZÓW

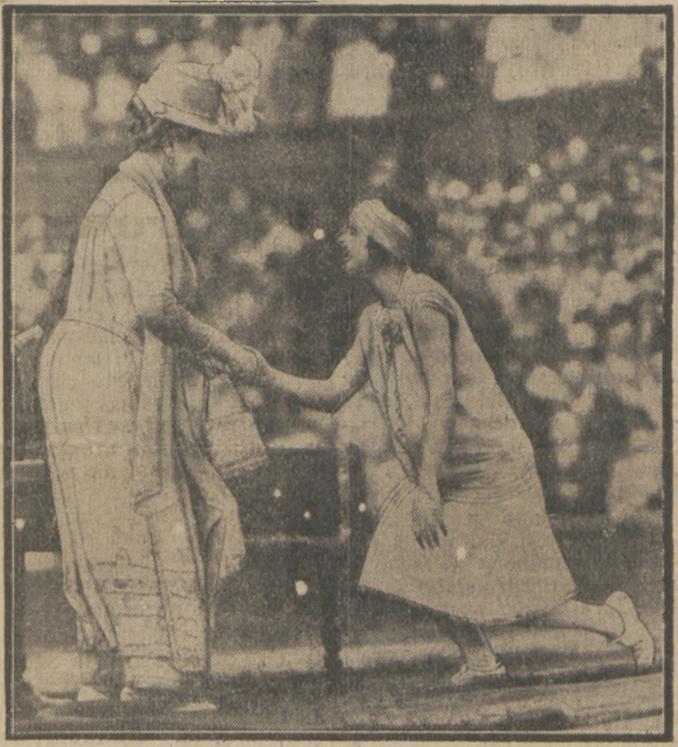
Panna Lenglen i pan Lacoste, wspaniała para mistrzów rakiety, odznacza się także zdumiewającem podobieństwem, które możemy obserwować na powyższem zdjęciu.

Następny set nie wzbudził już takiego podniecenia. Zuzanna grała bardzo nerwowo. Wynik był do przewidzenia. Para francuska przegrała 6:2.

Skandal nie pomógł rakiecie.

Zuzanna zrezygnowała z udziału w konkursie — za poradą lekarzy. Królowa obu tytułów musi wybrać jeden z nich,—wybrać nieodwołalnie.

As.



DYG PRZED KRÓLOWĄ

PANIE NA STARCIE

Konopacka wyjechała w Piotrkowskie, gdzie zamierza spędzić miesiąc wakacyj na wsi.

Świetna rekordzistka zabrała z sobą tylko rakietę, — dysk i kula spędzają wakacje w szatni A. Z. S-u.

Rzeźnicka zamierza niebawem, jak głosi fama, rozpocząć porzucony od wielu miesięcy trening lekkoatletyczny. Czy uda się jej dojść do formy czynnych obecnie zawodniczek — niewiadomo.

Ci, którzy nie zwątpili o talencie chluby „Warszawianki“, cytują wiele mówiący fakt, że rekordu Rzeźnickiej na 60 m. 8.4 sek., nie udało się od r. 1923 pobić żadnej zawodniczce.

Na igrzyska kobiece w Göteborgu (27—29 VIII) wyjechać ma sześć polskich zawodniczek. Decyzję tę powziął P. Z. L. A. już ostatecznie. Kwestją otwartą pozostaje tylko wybór lekkoatletek.

POLSKA



ESTONJA

Vertes, sędzia z Budapesztu



DRUŻYNY POLSKI I ESTONJI

Stoją od lewej do prawej): p. M. Wałczak (sędzia linjowy), Rein (E), Luvar (E), Synowiec (kap. związkowy), Wieliszek (P), Ciszewski (P), Prones (E), Zwierz II (P), Domański (P), Tilefeld (E), Cichecki (P), Paunfeld (E), Czajkowski (P), Paal (E), Lubina (P), Vertes (sędzia), Panc (sędzia linjowy). Klęczą (od lewej do prawej): Einman (E), Loth I (P), Laskowski (P), Leżą i siedzą (od lewej do prawej): Silver (E), Bacz (P), Karasiak (P), Tupalski (P), Milde (P), Sobota (P), Piplak (E), Elman (E), Uppraus (E), Kahan (P), Tipner (E).

LISTY DO REDAKCJI

Pod adresem zarządu parku Sobieskiego

Szanowny Panie Redaktorze!

Pragnąłbym za pośrednictwem Pańskiego pisma zwrócić uwagę na bezsensowne zarządzenia zarządu Parku Sobieskiego, narażające wszystkich miłośników sportu piłkarskiego na konieczność połknięcia poważniejszej porcji kurzu przed dostaniem się na boisko.

Oto od niejakiego czasu, z przyczyn bliżej nam nieznanych i trudnych do wytłumaczenia, na mecze footballowe zamyka się górne wejście do parku, które funkcjonowało zawsze od początku jego istnienia i zmusza się publiczność przybywającą z miasta do schodzenia do dolnej bramy przez nieprzebyte tumany czarnego pyłu, zawzięcie rozpraszanego w powietrzu przez pędzące ulicą Myśliwiecką samochody.

Czy zarząd Parku Sobieskiego może nam dać choć jeden argument uzasadniający zamknięcie dla publiczności wygodnego przejścia na boisko przez park?

Pozatem, ponieważ w godzinach niemeczowych bywa otwarta raz jedna, raz druga brama, nie można nigdy wiedzieć, którędy w danej chwili dostać się można do parku i osoby przychodzące z dolnych części miasta prawie zawsze zmuszone są do zbędnych spacerów do jednej z na zmianę zamkniętych furtek.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania

A. Wilczyński.

Zawody Konne

w WARSZAWIE

Wielkie zawody konne odbędą się w Warszawie w tygodniu od dn. 12 do 19 lipca włącznie. Na przebogaty ich program złożą się: 1) mistrzostwo wojsk polskich, 2) konkursy hippiczne, 3) konkurs jazdy popisowej i 4) mecz polo między Warszawą a Poznaniem. Zawody rozegrane będą na terenach warszawskiego Polo-klubu na Siekierkach (dojazd tramwajem linji 2).

Jaki postęp uczyniliśmy w biegach przez cztery lata?

Przegląd wyników z roku 1922 i 1926

Po mistrzostwach Polski w lekkiej atletyce w r. 1922 rozegranych w Warszawie przy jesiennej szarudze i wichurze, jedno z pism szwedzkich zamieściło nasze wyniki, zaopatrując je w sympatyczną wzmiankę: wyniki są tak słabe, iż... redakcja nie może odmówić sobie przyjemności ich podania.

Pismo to zwracało uwagę, że najlepsze stosunkowo rezultaty posiadamy w sprincie, gdyż widocznie Polacy, którzy w lekkiej atletyce umieją niewiele, posiadają wrodzoną szybkość. Piątkowski pokrył wtedy 100 m. w 11,4 s. mimo fatalnych warunków atmosferycznych. Był on wówczas u zenitu swej formy sprinterowskiej i pobicie rekordu Garczyńskiego uchodziło za pewne. Przeszkodziła temu pogoda i zbliżająca się jesień, a w następnym już roku Piątkowski swej formy nie odzyskał. W każdym jednak razie Piątkowski miewał stale na treningach i parokrotnie na mniejszych zawodach okrągłe 11 sek.

Co zmieniło się od tej pory? Rekord nasz poprawił się 0,2 sek. Mamy więc 10,9 s. Wynik ten nawet powtórzył już Szenajch dwukrotnie. O ile jednak 11 sek. w roku 1922, wobec innych wyników naszej ząbkującej atletyki, było rezultatem wspaniałym, jedynym, z którym moglibyśmy pokazać się na bieżniach zagranicznych bez kompromitacji, o tyle dziś setka Szenajcha nie jest bynajmniej wynikiem wyróżniającym się. Jest to przeciętny dobry czas na stosunki europejskie, podczas gdy wyniki Kostrzewskiego, Cejzika czy Adamczyka są wręcz doskonałe i gwarantują nam pełne sukcesy na zawodach międzynarodowych, nawet przy silnej konkurencji.

Innemi słowy w sprincie czystym stanęliśmy niejako na martwym punkcie. Nasze zacofanie w tej dziedzinie jest tem jaskrawsze, że mamy tu doprawdy jednego tylko zawodnika większej miary. Szenajch nie ma w Polsce konkurenta. Od lat dwu jest nietylko niepobity, ale nawet nikt nie jest w stanie choćby przejściowo przyćmić jego sławy. Szenajch jednak na dobrą sprawę jest piłkarzem, który poświęca się biegom sprinterowskim dorywczo, mając do nich wielki wrodzony talent. Inni nasi mistrzowie setki — to przeważnie zawodnicy, którzy oddają się przedewszystkiem sprintom przedłużonym (Rothert, Weiss, Jaworski II), lub też wielobojowcy w rodzaju Dobrowolskiego. Czołowej grupy sprinterów - specjalistów, którąby swą liczebnością i kwalifikacjami odpowiadała ogólnemu poziomowi naszej lekkiej atletyki, brak nam dziś zupełnie.

Nie ulega dziś najmniejszej wątpliwości, że największe uzdolnienia posiadają Polacy do **biegów średnich**, co dość dawno stwierdził już nasz trener francuski, p. Baquet.

Bieg na 200 m. zaliczany jeszcze do sprintów czystych, będący konkurencją mało popularną, jest u nas w poważnem zaniedbaniu. Natomiast bardzo dobrze przedstawia się w Polsce sprint przedłużony i biegi średnie 800 — 1.500 m., w których posiadamy dziś obsadę pierwszorzędną, zarówno co do wyników, jak co do liczebności, której pozazdrościćby nam mogło szereg państw Europy.

Przypomnijmy sobie, jak wyglądały te biegi przed czterema laty.

Rekord przedwojenny Ponurskiego 53 sek. na 400 m. stał niezachwiany do Olimpjady. Kolejne mistrzostwa powojenne dawały nam wyniki niegodne nawet dzisiejszych naszych młodzików: w latach 1920 — 1923: 55 sek., 57, 2 s., 56,4 s. i wreszcie w r. 1923 53 sek. Rotherta, który tym sposobem wyrównał dawny rekord. Pamiętamy dobrze poprawę stopniową trzech lat ostatnich, od chwili, gdy okres przygotowań przedolimpijskich przyniósł istną rewolucję w naszych biegach średnich. Skonstatujmy dziś postęp: Mamy „europejski" rekord Weissa 51 sek., mamy trzech ludzi, poza nim, robiących 400 m. poniżej 52 sek. (Kostrzewski, Rothert, Korolkiewicz II), mamy wreszcie czterech dalszych, którzy biją stary rekord Ponurskiego. Takich, którzy są dziś lepsi od mistrza Polski na r. 1921, Habicha, jest dziś legjon. Postęp widoczny. Liczby mówią same za siebie.

Przejdźmy do 800 m. bodaj czy nie najpiękniejszego ze wszystkich biegów, łączącego w sobie piękno szybkości, z widowiskowo - emocjonalnym charakterem biegów średnich, dających pole do popisu nietylko fizycznym kwalifikacjom, ale i mądrej taktyce.

Jest to ten bieg, w którym najwięcej może dokonać solidarna, ale lojalna walka grupy dobrych atletów, sprzymierzających się przeciw jednemu asowi obcemu.

W biegu na 800 m. najczęściej widzimy poświęcenie indywidualnych ambicyj zawodników dla faworyta swego klubu, czy swego narodu. Jest to bieg mający swą historję międzynarodową, owo słynne „zamknięcie" Brauna przez Amerykan dla zwycięstwa Mereditha w Sztokholmie, ofiarny wysiłek Stallarda dla zwycięstwa Lowe'a w Paryżu i t. d.

Bieg na 800 m. ma też już trochę swej historji w Polsce. Tą zwartą grupą half-milerów jest u nas drużyna A. Z. S.'u na tym dystansie wyjątkowo zgrana i dobrana. Kostrzewski, Malanowski, Ołdak, Jaworski I., Karczewscy, de Virion i tylu innych. Przeciw nim jedyny groźny — Foryś. Ilekroć startuje on na 800 m. — ma zawsze przeciw sobie grupę, która kolejno prowadzi swego faworyta i korzystając z uprawnień wynikających z przepisów, zamyka drogę na finishu. Grupa tych asów czołowych jest wyjątkowo liczna. Przypomnijmy sobie lata 1921—23. Wygrywano kolejno mistrzostwa w 2:11,8, w w 2:13,6, w 2:08,2. Dwie minuty, stanowiące tu niejako granicę wyników europejskich, przekroczył już rok temu Kostrzewski. Foryś, Ołdak, Malanowski są już tuż przy niej. Takich, którzy przebywają dystans w czasach lepszych, niż mistrzowie z lat poprzednich, na palcach obu rąk nie zliczymy, a co jest najbardziej znamienne, to fakt, że czasy doskonałe uzyskują nietylko zawodnicy, których od lat widzimy przy pracy, ale ludzie zupełnie nowi. Czyżby dawniej nie pojawiały się takie talenty, jak te, które co jakiś czas odkrywamy dzisiaj? Nie wątpliwie talenty takie były, tylko nie umiano się nimi zająć. Dziś każda „wschodząca gwiazda", po krótkiem błąkaniu się po klubach prowinjonalnych, trafia wreszcie pod oko trenera w poważnym klubie.

1.500 metrów to bieg posiadający z poprzednim największe pokrewieństwo. Postęp w nim jest tembardziej jaskrawy, że przed paru laty był on postawiony u nas nietylko źle, jak 800 m., lecz wręcz skandalicznie. Takie czasy jak 4:44,5 w mistrzostwach w latach 1921—23 były poprostu rozpaczliwe. Po Olimpjadzie i na 1.500 m. przyszła kolej. Przekroczono 4:20, jednak kilka prób zaatakowania przedwojennego rekordu Latawca spełzło na niczem. 4:16 było nieosiągalne. A gdy raz udało się to Jaworskiemu, miał on nieszczęście popchnąć na finishu Estończyka Tiisfeldta, co pociągnęło za sobą jego dyskwalifikację.

Dziś znów Foryś, Kostrzewski, Jaworski, I. Łukaszewicz, M. Ołdak i Malanowski, a więc 5 ludzi, ma czas stale poniżej 4 : 15. I tu znowu takich, którzy robią lepiej od mistrza z roku 1922, jest legjon.

Niedługo już będziemy mogli wystawić sztafetę reprezentacyjną Polski, która zdolną będzie pobić oficjalny rekord światowy na 4 × 1500 m. Trzeba nam do tego 4 ludzi, przebywających 1500 m. 4 : 09. Tego spodziewać się można już pod koniec sezonu 1926 roku. Obawiać się tylko należy, że do tego czasu ten stary „zamarynowany" rekord zostanie nam sprzątnięty przez Szwedów lub Finlandczyków.

Z biegami długimi jest to samo, co ze sprintem czystym. Zarówno jedne, jak i drugie są najbardziej popularnemi konkurencjami lekkoatletycznemi. W jednych i drugich w ciągu paru lat ostatnich zanotowaliśmy poprawę czasów, ale i tu i tam jest ona nieznaczna. Ziffer był zawodnikiem, jak na stosunki zagraniczne, bardzo słabiutkim, a jednak jego rekord na 5 km. (16 : 20) pobity został dotąd zaledwie o 12 sek., co na dystansie tak długim jest postępem minimalnym. Mimo masowego ich uprawiania, biegi długie są u nas jeszcze wciąż bardzo mizerne. Może dlatego, że wszystkie wielkie asy długodystansowe zawsze dzieliły między siebie pory roku i nigdy nie wywiązała się prawdziwa silna konkurencja. Czekajmy na wyniki rywalizacji wielkiej tegorocznej trójki — Łukasiewicz, Freyer, Jaworski I.

Przy walce tych ludzi przekroczenia 16 minut możemy być pewni. Ale to jeszcze nie dosyć...

W biegach przez płotki mamy rzeczy dziwne: „nędzę wyjątkową" na 110 m. i wyniki wręcz wspaniałe na 200 i 400 m.

Bieg na 110 m. przez płotki jest niewątpliwie konkurencją lekkoatletyczną, wymagającą największej pracy i wyjątkowych wrodzonych warunków fizycznych atlety. Jak wielkim talentem był nasz lwowski mistrz przedwojenny Garczyński, — świadczy fakt, że rekord jego 16,2 sek. w ciągu siedmiu lat istnienia naszej powojennej lekkiej atletyki, jest wciąż niedościgłą latarnią morską, ku której napróżno zdążają nasi płotkarze.

Do zeszłego roku obracaliśmy się w ciąż na 110 m. przy czasach powyżej 17 sekund, choć pracował nad „dużemi płotkami" atleta takiej miary, jak Cejzik. Trzeba było dopiero dłuższej rywalizacji między nim, a urodzonym płotkarzem Trojanowskim, o budowie podobnej do mistrza świata Thompsona, by przekroczyć 17-kę. Jednak do wyników Garczyńskiego wciąż nam daleko. Najlepszy czas powojenny — to 16,7 sek. Cejzika, przy przewróceniu 3 płotków. Wydaje nam się, że rekord Garczyńskiego przetrwa jeszcze do 1927 roku, a przekroczenia 16 sekund przez Olimpjadę Amsterdamską trudno się spodziewać.

Inaczej rzecz się ma z „małemi płotkami". Kostrzewski, doskonały już w roku zeszłym, ostatnio okazał się prawdziwym asem międzynarodowym w tej dziedzinie.

Czas taki jak 56,8 s., w starej Europie trafia się bardzo rzadko. I istnieje dziś tylko 5 państw w Europie, które szczycą się lepszemi rekordami (Szwecja, Francja, Finlandja, Angja, Niemcy).

Pozatem podkreślić tu trzeba, że Kostrzewski nie jest tu odosobniony. Korolkiewicz II z 57,8 s. jest również zawodnikiem miary europejskiej. Na 200 m. przez płotki czasy ich obudwu stoją na tym samym poziomie. Postęp jest tu o tyle niewątpliwy, że przed 4-ma laty te dwie konkurencje lekkoatletyczne w Polsce jeszcze nie istniały.

T. Semadeni.

Pod znakiem piłki nożnej: Lwów, Lublin i Poznań

Końcowe walki o mistrzostwo i gry towarzyskie

LWÓW

Hasmonea — Lechja 2 : 1. Zawody w całem tego słowa znaczeniu mistrzowskie. Wyrazem tego były: ostra i zacięta gra, zdenerwowanie obu drużyn i publiczności, dwa rzuty karne, w zbytniem podnieceniu ani z jednej, ani z drugiej strony nie wyzyskane, wreszcie dwu graczy — Redler z Hasmonei i Zborowski z Lechji — usuniętych z boiska przez sędziego.

Mimo to gra stała na dość wysokim poziomie. Do przerwy wybitną przewagę ma Hasmonea, grająca z wiatrem, jednak niezaradny jej napad nie umiał przewagi tej wyzyskać i zadokumentować cyfrowo. Po przerwie Lechja, mając wiatr tym razem za sobą, atakuje częściej i zagraża poważnie bramce.

Bramkę dla Lechji zdobył Baszniak, dla Hasmonei Kahane, po rzucie wolnym i Werter. Sędziował p. Bilor.

Polonja (Przemyśl) — Sparta 2 : 0. Sparta była przeciwnikiem zupełnie równorzędnym, Polonja jednak, zdobywszy już w pierwszych minutach dwie bramki, nie dała sobie wyrwać prowadzenia, grając ambitnie i z poświęceniem broniąc się.

Wobec szalonego upału zadecydowała o wyniku, większa wytrzymałość i odporność Polonji. Bramki strzelili Dobrzański i Wawrzkowicz. Sędziował kpt. Zawitkowski.

Czarni — Pogoń 3 : 3. Zamiast zawodów o mistrzostwo, rozegrano towarzyskie, z powodu udziału Bacza w międzypaństwowem spotkaniu w Warszawie. Prócz niego brak było w Pogoni Szabakiewicza i Giebartowskiego. Zastąpili ich Zimmer, Urich i Maurer. Ponieważ i Fichtel, grający w tym dniu drugie już z rzędu zawody (przedpoł. w 19 p. p.) nie mógł zadowolić, szanse Pogoni nie przedstawiały się różowo.

I rzeczywiście Czarni, mający doskonały dzień, zabrali się żywo do pracy i już w pierwszym kwadransie gry zdobywają dwie bramki w 5 i 13 minucie przez Chmielowskiego i Sawkę zapewniając sobie, zdawałoby się, zwycięstwo.

Pogoń nie deprymując się wynikiem gra nadal spokojnie, starając się wyrównać. Napadowi Pogoni jednak nic się jakoś nie klei, akcje jego nie mają szczęścia i wynik nie uległby już do przerwy zmianie, gdyby nie rzut wolny, strzelony przez Hankego i „poprawiony" następnie przez niego w bramkę.

Gdy po przerwie Chmielowski podwyższył wynik do 3 : 1, strzelając bramkę z rzutu karnego, los Pogoni wydaje się być przesądzonym. Garbień uzyskuje jednak dla niej drugą bramkę, pakując piłkę z bliskiej odległości pod samą poprzeczkę. Zainteresowanie publiczności i tak w niezbyt parlamentarny objawiające się sposób, wzrasta do maximum.

Wkońcu przyszło do wyrównania. Znowu Hanke był tym, który uratował honor mistrza. Strzeliwszy w zawodach tych 2 bramki — stał się bohaterem dnia. Zupełnie jednak niepotrzebnie gra on ostro, a nawet brutalnie.

Zawody stały na bardzo wysokim poziomie i obfitowały w szereg momentów podbramkowych, które przez cały czas trzymały w naprężeniu publiczność.

Sędziował dr. Niedźwirski. Publiczności 2.000.

Słonecki we Lwowie. Były reprezentacyjny gracz Polski, Józef Słonecki, który gra obecnie w tryjesteńskiej Ederze, bawi we Lwowie na urlopie.

—:—

LUBLIN

Hallerczyk (Równe) — W.K.S. Lublin 2 : 0. Trzecia porażka wojskowych w tegorocznem mistrzostwie odbiera im szanse na zdobycie zaszczytnego drugiego miejsca w tabeli, które przypadnie prawdopodobnie Hallerczykowi, postępującemu za Lublinianką.

Lublinianka — W.K.S. Lublin 1 : 1. Były mistrz zrobił znaczny wysiłek, wywalczając niespodziewanie nierozstrzygnięty wynik z Lublinianką, grającą w tem dniu nadzwyczaj słabo. Dawne jej gwiazdy Król i Moskal, zaczynają gwałtownie blednąć.

Wojskowi grający nawet z nieznaczną przewagą, być może, iż uzyskaliby nawet zwycięstwo, gdyby nie rzucająca się w oczy, nieporadność ich napadu. Lublinianka punkt swój uzyskała z karnego, wojskowi z ładnego strzału Stolarza. Oprócz tego obie drużyny nie wyzyskały po rzucie karnym.

Sędziowanie p. Kożuchowskiego, aczkolwiek bardzo taktowne i spokojne, nie wykazuje niestety znajomości przepisów gry.

Wynik tego spotkania rozstrzygnął o zdobyciu mistrzostwa przez Lubliniankę, której pozostaje tylko spotkanie z Kowlem, nie wpływające w żadnym wypadku na zmianę jej przodującego stanowiska.

Hallerczyk — A. Z. S. 3 : 0. W.K.S. Hallerczyk zajmie drugie miejsce w mistrzostwie. Akademicy czwarte. W.K.S. Zamość spada do kl. „B".

—:—

POZNAŃ

Turyści (Łódź) — Pogoń 8 : 0. Pierwsze w tym roku zamiejscowe spotkanie Pogoni skończyło się jej wielką klęską. Tak słabej gry nikt nie przypuszczał. Goście natomiast, mając dobry start do piłki i lepsze jej opanowanie, a przedewszystkiem celny strzał, zwyciężyli łatwo.

Gra sama miała przebieg ożywiony przy nieznacznej przewadze Turystów, którzy w równych odstępach czasu zdobywają aż ośm bramek. Cztery strzela Kubik, dwie Błaszyński, a Wieliszek i Michalski po jednej.

Z gości wyróżniał się przedewszystkiem zdobywca połowy bramek — Kubik. Ponadto dobrym był bramkarz i Wieliszek na środku pomocy.

Sparta (Poznań — Kresy (Król. Huta) 2 : 1 i 4 : 2.

Victoria (Jarocin) — Stella (Gniezno) 4 : 1. Mecz o mistrzostwo kl. B. okr. poznańskiego. Gra obu drużyn ładna, początkowo równa, wykazała pod koniec znaczną przewagę Victorji. Wyróżnili się ze strony Victorji: Midzielewicz, Kramarczyk, Domagała i Matysiak, ze strony Stelli Mikuła. Sędziował p. Bittner.

Ostatnie nowiny z prowincji

2 p. W. Łączn. w Jarosławiu urządził z okazji święta pułku zawody sportowe, na które złożyły się: gimnastyka, lekka atletyka, mecz piłki nożnej oraz pokazowa walka boksu. Niestety ta ostatnia była raczej pokazem jak boks nie powinien wyglądać. W lekkiej atletyce posiada pułk kilku dobrze zapowiadających się zawodników. Ogółem zawody wydały b. dobre świadectwo pracy instruktora, por. Hammera.

Mecze piłki nożnej: 6 p. Lotników (Lwów) — 2 p. Łączn. dał wynik 6:2, a Jaroslavia — Hagibor (Przemyśl) 2 : 1. Mistrz. kl. B. Bardzo słabo w tym dniu grająca Jaroslavia z trudem pokonała dążącą za wszelką cenę do zwycięstwa, a tem samem i do mistrzostwa podokręgu drużynę gości. Bramki strzelili dla gospodarzy Makowski i Niezabitowski dla Hag. środek napadu. Sędziował słabo por. Szyba.

W Częstochowie rozegrano ostatnio dwa mecze piłki nożnej: Sparta pokonała Jordanję 4 : 0, a Victorja — Wartę 5 : 3. Sędziował p. Słomczyński ze Sosnowca.

Białystok był w niedzielę widownią meczu o mistrzostwo Wil. Z. O. P. N. między Cresovią z Grodna i 42 p. p. Zwyciężyła drużyna miejscowa w stosunku 5 : 2, a do przerwy prowadziła już 3:0.

T. K. S. (Poznań) pokonał Wartę 3:2 w grze o puhar P. Z. P. N. kwalifikując się przez to do dalszej rozgrywki z Wisłą. — Drużyna toruńska posiada wszelkie szanse na zdobycie puharu.

Na Śląsku sensacją dnia były rozpisane przez GZOPN zawody o puhar plebiscytowy ufundowany przez ś. p. wojewodę Rymera. Zawody te według ustalonego regulaminu mają być rozgrywane na G. Śląsku pomiędzy drużynami reprez. miast. Stanęły do nich jak i poprzedniego roku, teamy Katowic i Królewskiej Huty. Drużyna broniąca puharu zdobytego roku minionego, t. j. Katowice, wystąpiła z pełną nadzieją zwycięstwa. Zawody te rozegrane w Król. Hucie dały wynik 5 : 3 (0 : 2) dla Katowic. Roku zeszłego Katowice zwyciężyły w stosunku 10 : 1.

Zorganizowany przez sekcję kolarską Polonji (Przemyśl) wyścig 100-km. o mistrzostwo województwa lwowskiego na szosie Przemyśl — Sądowa Wisznia, odbył się wśród fatalnych warunków atmosferycznych. Kilkudniowy deszcz zamienił szosę w istne bagno i do tego padał przez cały czas wyścigu. Startowało w nim 16 zawodników, w tem 9 ze Lwowa, 6 z Przemyśla. Do mety przybył pierwszy Ignatowicz (L. T. K. M.) w czasie 4 godz. 26 min.

Polonja — Resovia 4:0. Zawody towarzyskie zakończyły się wygraną gospodarzy, którzy jednak całego szeregu korzystnych pozycji podbramkowych nie wykorzystali. Resovia stanowi dobry zespół B. klasowy, posiada dość dobrą obronę i doskonałego bramkarza.

23-ci na boisku --- Spowiedź sędziego piłkarskiego

Czyż może być coś bardziej tentującego, jak wynurzenia sędziego piłkarskiego—człowieka-gwizdka, przed którym drży na boisku 22-ch graczy, sfinksa, którego nigdy nie zrozumie ignorująca przepisy publiczność, wyrocznia, od której zależy wynik meczu i związana z nim sława, honor, a często i karjera jakiegoś potężnego klubu sportowego.

Kiedy sędzia sprawuje swój urząd dobrze, a kiedy źle, jak powinien grę prowadzić, czego wymagać od siebie, graczy i publiczności — oto pytania, które niewątpliwie niejednokrotnie cisną się na usta. Odpowiedzieć na nie jest równie trudno, jak trudno jest dobrze poprowadzić mecz.

Przystępując do odpowiedzi na postawione pytania, należy przedewszystkiem zgodzić się na jedno: mianowicie, że sędzia jest człowiekiem, który w sposób najbardziej objektywny, jakkolwiek niepozbawiony większych czy mniejszych błędów ma poprowadzić mecz według obowiązujących przepisów.

Kto idąc na mecz wychodzi z innych założeń, np. że sędzia nie może się mylić, powinien szybko zawrócić z powrotem do domu, kupić oficjalne przepisy prof. Weyssenhoffa zgłębić je gruntownie, zdać egzamin sędziowski i zacząć prowadzić mecz samemu.

Recepta długa i trudna do wykonania, ale lecząca malkontentów radykalnie. Nie znaczy to bynajmniej, aby wszyscy sędziowie oglądani na boiskach posiadali odpowiednie ku temu kwalifikacje. Bynajmniej, twierdzę to najbardziej stanowczo, że większość ich nie posiada nawet minimum, o jakim za chwilę mówić będziemy.

Tak więc, naprawdę dobry sędzia powinien być na boisku niemal że trudny do zauważenia. W warunkach idealnych, w których publiczność znałaby przepisy nieomylnie, gwizdek sędziego byłby poprostu wyrazem zbiorowej woli widzów, byłby nieubłaganą konsekwencją złamania jakiegoś przepisu gry, byłby aktem, przeciwko któremu protest dyskwalifikowałby protestującego bezapelacyjnie.

Dobry sędzia nie może wpływać na przebieg gry, nie może jej przerywać, gdy nie zachodzi tego konieczna potrzeba, nie ma prawa psuć jej piękna ciągłemi gwizdkami.

To jedna strona medalu.

Na jego odwrocie widzimy jednak takich wrogów dobrego sędziowania, jak często zła wola 22-ch graczy i tysięcy widzów, jak brak odpowiednich kwalifikacji technicznych i ogólnosportowych u piłkarzy grających mecz, wreszcie jak problematyczność sądu ludzkiego i oceny oglądanych faktów.

Wszystkie te zjawiska mamy możność obserwować na każdych niemal zawodach. Graczowi się nie powodzi — w złości fouluje — winien gwiżdżący za to sędzia. Widz założył się, że jego faworyt wygra — ten tymczasem przegrywa — winien sędzia. Wskutek braku odpowiedniej techniki piłki, noga gracza zamiast w piłkę trafia w nogę gracza — pęka kość — winien sędzia. Piłkarz jest niedotrenowany — po godzinie gry pada przy lada zetknięciu — winien sędzia.

Jeśli do serji tych przykładów wspomnimy jeszcze o tem jak często nawet „bezstronni" widzowie dzielą się na dwa obozy przy ocenie jakiegoś spalonego czy faula, wtedy dopiero ujrzymy drogę cierniową po jakiej stąpa człowiek prowadzący odpowiedzialny mecz piłkarski.

Jak widać z wyżej powiedzianego, sędzia piłkarski powinien posiadać cały szereg cech specjalnie kultywowanych i rozwiniętych.

Zdrowie fizyczne, odpowiedni trening biegowy, ruchliwość, dalej — spostrzegawczość, szybkość decyzji, momentalność reagowania gwizdkiem na rozkaz mózgu, zimna krew pewna doza dyplomacji boiskowej, taktowność postępowania, rutyna, no i przedewszystkiem wyborna znajomość przepisów teoretycznych — oto cechy bez których posiadania nie można być sędzią naprawdę pierwszorzędnym.

Na zakończenie dodam jedynie, że nigdzie może nie miałem sposobności obserwowania tak nieżyczliwego stosunku do sędziego, jak w Polsce, gdzie każdy, kto już wie, że drużyna składa się z 11 graczy, czuje się powołanym do surowej krytyki sędziego.

Tymczasem każdy z niepowołanych prokuratorów zapomina o tem, że Bogu ducha często winny „kalosz" ma za sobą całą masę wiedzy i doświadczenia, którego właśnie brak panu krytykowi, że najczęściej nieuzasadnione okrzyki publiczności sędziego tylko denerwują i powodują dalsze omyłki i że wreszcie arbiter znajduje się na boisku nie dzięki fatalnemu zbiegowi okoliczności, ale jako kierownik zawodów, delegowany przez fachowe kolegjum sędziów, najczęściej za uprzednią zgodą obu klubów, biorących udział w meczu.

Po grze krytykować fachowo sędziowanie nietylko można, ale nawet należy. W czasie gry rozstrzygnięcia sędziego są nieodwołalne, to też wszelkie protesty mijają się z celem.

Zasadę tę zrozumieli Anglicy już kilkadziesiąt lat temu. Oby znalazła ona posłuch jaknajprędzej i u widzów polskich.

Jerzy Grabowski.

POLSKA--JUGOSŁAWJA

Mecz lekkoatletyczny

10 i 11 b. m. odbędzie się w parku Sobieskiego od kilku tygodni odkładany mecz lekkoatletyczny Polska — Jugoslavia.

Polski Zw. L. Atl. wystawił drużynę następującą:

100 m. — A. Szenajch, Wł. Dobrowolski (rez. St. Rothert). 400 mtr. — St. Rohert (oraz I i II z rozgrywki: Z. Weiss - Korolkiewicz II, Zb. Jaworski), 800 mtr.— Cz. Foryś, J. Jaworski (rez. F. Malanowski), 1500 mtr. — Cz. Foryś, J. Jaworski (rez. J. Łukaszewicz), 10.000 mtr. — J. Łukaszewicz, R. Sawaryn,, (rez. S. Szelestowski), 110 mtr. przez płotki — A. Cejzik, W. Trojanowski (rez. P. Dobrakowki), 4×100 mtr. — A. Szenajch, Wł. Dobrowolski, St. Rothert, Z. Weiss (rez. Zb. Jaworski), 160 — 200 — 300 — 400 mtr. — A. Szenajch, Wł. Dobrowolski, St. Rothert, Z. Weiss (rez. Zb. Jaworski i Korolkiewicz II), skok wdal — S. Sikorski, A. Cejzik (rez. Wł. Dobrowolski), skok w wyż — W. Fryszczyn, Wł. Dobrowolski, (rez. A. Cejzik) skok o tyczce — S. Adamczak, A. Rzepka (rez. J. Jaworski) rzut dyskiem — J. Baran, Sz. Szydłowski (rez. A. Cejzik), rzut oszczepem — J. Gruner, St. Smakulski (rez. Sł. Szydłowski), rzut kulą — J. Baran, A. Cejzik (rez. L. Urbaniak).

Najlepszy nasz średniodytsansowiec Kostrzewski startować w tych zawodach niestety nie będzie.

DERBY PIŁKARSKIE WARSZAWY

Polonia-Warszawianka

Warszawę czeka raz jeszcze emocjonujący mecz dwu czołowych zespołów „Polonii" i „Warszawianki".

Zawody te, które zadecydują o mistrzostwie stolicy, odbędą się 18 b. m.

Statystyka zawodów dotychczasowych „Polonia" — „Warszawianka" zawiera się w cyfrach następujących: 4 : 0, 6 : 1, 4 : 0, 0 : 0 (w r. 1922) — 1 : 1, 2 : 3, 3 : 3, 7 : 1, 1 : 1 (w r. 1923),—0 : 1, 4 : 4, 3 : 0, 4 : 1 (w roku 1924), — 10 : 0, 0 : 2, 2 : 3 (w roku 1925), — 2 : 3, 6 : 4 (w roku 1926).

Zatem 18 spotkań, z których 8 wygrała „Polonia", a 5 „Warszawianka", przyczem 5 meczów skończyło się nierozegraną. Stosunek bramek 59 : 28 na korzyść „Polonii".

TURNIEJ TENNISOWY

o mistrzostwo miasta Poznania

Turniej tennisowy o mistrzowstwo miasta Poznania odbył się w dniach od 27 — 29 czerwca na kortach tutejszego A. Z. S.-u.

Bardzo dużem zainteresowaniem cieszyły się walki Stolarowa J. z Łodzi, który już w ubiegłym roku zdobył mistrzowstwo Poznania. Piękne było jego spotkanie z benjaminkiem graczy poznańskich, Warmińskim (6:4, 7:5), jakoteż — Starkowskim (6:0, 6:3).

Przeciwnik finałowy Stolarowa Żofka z Pragi czeskiej pokonał po zaciętej walce Foerstera 6:4 i 8:6.

Walka finałowa Stolarow — Żofka niezwykle interesująca ściągnęła licznych widzów. Żofka zademonstrował doskonały i ostry servis, jako też dobre plasowanie piłek w nogi, Stolarow doskonały przy siatce, rewanżował się Czechowi ogromnie ostremi smeczami i pewną grą w głębi kortu, co w rezultacie przyniosło mu zwycięstwo (6:2, 3:6, 6:2, 4:6, 6:4).

W grze pojedynczej pań zwyciężyła pewnie pani Boniecka z Krakowa, bijąc w finale p. Skowrońską 6:2, 6:0.

W grze podwójnej panów zwycięża para Steinert — Stolarow przeciw parze Foerster — Starkowski (6:4, 6:8, 6:3, 6:1). Gra ta była najpiękniejszą walką turnieju. Pełną satysfakcję sprawiał widok rozumienia się obopólnego zwycięzców, jako też ich technika.

Nadto w grach z wyrównaniem zwyciężyli: w grach pojedyńczych panów Żofka (walk ower), w grach poj. pań. p. Boniecka, po pięknem zwycięstwie 6:4, 6:2 nad p. Woltizówną w grze podwójnej panów para Boczar — Nawratil, a w grze mieszanej para Baranowska — Żofka.

—A.—

Wacław Grubiński o sporcie

Świetny autor „Kochanków" i „W moim konfesjonale", Wacław Grubiński, nie jest w sporcie nowicjuszem.

Z równą swadą, jak piórem broni sztandarów sportu, włada floretem i szablą. Grubiński jest również doskonałym pływakiem, — jak to mogą poświadczyć miłośnicy plaż warszawskich.

Nieumyty, skóra w bomblach, oczy zaropiałe, robaczywe, włosy — jedno śmietnisko, nogi — jeden brud, oddech — zaraza morowa; tak najczęściej wyglądał anachoreta w puszczy i w pustyni, samotnie, lub prawie samotnie, zgłębiający w sobie nieśmiertelnego ducha, zagadkę bytu i wieczności, zdala od miast pełnych zepsucia.

Żyliśmy wówczas w przeświadczeniu, że ciało przeszkadza duchowi, że mu bruździ, że im mniej ciała, tem więcej ducha, że człowiek prawdziwie mądry jak najskromniej korzysta ze swojego cielesnego *pied a terre* w nietrwałej krainie doczesności, że omdlałe ciało to wzmocniony duch.

Biedne ciało!

Wzruszająca jest historja jego bezinteresownego męczeństwa na rzecz pysznego ducha. Dawało się gnębić i upadlać i nie otrzymywało za to nic! dobrego słowa!ono, wielki dziedzic wspaniałej przeszłości!

Ciało! Przyszedł na nie dziwny czas. Zakrzyknięto człowieczeństwu z krwi i kości, że odtąd ma się starać być bezcielesne, a jeżeli nie zdoła, to przynajmniej musi być cherlawe. Wbrew praktyce starożytności, która bohaterstwo wywodziła ze zdrowego ciała, zaczęło się kształcenie siły przez zwiotczanie mięśni. Z pod człowieczej skóry wystąpił nowy kanon estetyczny: żebra.

Dalekośmy odeszli od tych dawnych czasów i zbliżyliśmy się do czasów dawniejszych, gdy filozof Sokrates bił się, jak lew, gdy poeta Ajschylos walczył, jak gigant, gdy Cezar — wódz, bohater, polityk, pisarz, gentleman i genjusz — pod deszczem sztyletów umiał zasłonić sobie twarz fałdami togi, aby w ostatniej godzinie życia nie patrzeć na obrzydliwość skrytobójstwa.

Antychryst XIX wieku, Nietzsche, psycholog, myśliciel i mąż, rozkochany w chwale dla człowieka, woła donośnym głosem: „Kulturę ducha zaczynajcie od kultury ciała". Anachoreta przeistacza się w sportsmana. Niech żyje pływanie, konna jazda, szermierka, football, tennis, samochód, golf, ski, aeroplan!

Dawniej się było słupnikiem, teraz się jest bramkarzem — w imię tej samej zasady: aby duch był silny. Duch podpisuje dziś aljans zaczepno-odporny z ciałem.

Jest pod tym względem w zgodzie z intelektualistami starożytnej Grecji i starożytnego Rzymu i z hinduskimi yogami.

Yogą może być tylko człowiek zdrowy. Tylko człowiek zdrowy może być mędrcem. Z tego by prawie wynikało, że patrząc na tych, którzy kopią piłkę, patrzymy na mędrców. Doprawdy, nie byłoby w tem nic nadzwyczajnego, gdyby dzisiejszy Kartezjusz grał w polo, jeżeli tacy mężowie stanu, jak np. Asquith, czy Llyod George, Poincare, czy Clemenceau, grają w krokieta, szoferują, czy polują na grubego zwierza.

Sport nie wyklucza myślenia. Będąc świetnym sportsmanem można być jednocześnie bardzo inteligentnym człowiekiem. O siódmej rano można grać w tenisa, a o siódmej wieczorem można czytać Kanta.

Ruch ciała, gra muskułów, szybsze krążenie krwi, nie szkodzi nikomu, więc i filozofowi, zupełnie tak samo, jak mu nie szkodzi kąpiel, zsiadłe mleko i świeże powietrze. Tak, nie szkodzi myśleniu świeże powietrze i prawidłowy krwiobieg.

Lotna myśl ludzka mieszka bowiem w ciele. W ciele śpi i w ciele się budzi. Już Locke powiedział, że nie jest niemożliwe, aby materja myślała. Tedy materji należą się względy: kąpiel, masaż, manicure, szermierka...

Niech żyją sporty w interesie myśli! Niech żyje ciało w interesie ducha! Piękno - kształty Apollo jest ojcem artyzmu.

Należy tylko... o tem pamiętać. O siódmej rano tenis, o siódmej wieczorem dobra książka. Theophile Gautier, jeden z najznakomitszych poetów francuskich, był atletą. Za najszczęśliwszy dzień swojego życia uważał ten, w którym podniósł jakąś tam ogromną ilość kilo.

Faktem jest, że nie możemy obejść się bez ciała. Więc dbajmy o nie, trzymajmy je czysto, kształćmy jego sprawność: uprawiajmy sporty.

Uprawianie sportów znaczy kultywowanie zdrowia. Najczarowniejszy poemat, najwznioślejsza ideja, najszlachetniejsze hasło polityczne, najbardziej porywająca muzyka, najefektowniejszy teatr, nie zajmie nas, jeżeli nas boli ząb, czy ślepa kiszka.

Żyć, znaczy być zdrowym. Zapewniamy sobie zdrowie przez uprawianie sportów.

Uprawiajmy sporty! Nie zaniedbując książek. Naturalnie!

Bowiem bez ducha ciało jest tylko mięsem.

Wacław Grubiński

Nasze gwiazdy lekkoatletyczne

Wywiad z p. Norlingiem

W związku z ostatniemi mistrzostwami okręgowemi w lekkiej atletyce i w przededniu meczu z Jugosławją, zwróciliśmy się do p. Thorwalda Norlinga, trenera A. Z. S.-u warszawskiego z prośbą, by zechciał wyrazić swą opinję o najpoważniejszych zawodnikach polskich. P. Norling zastrzegł się, że mówić może tylko o lekko-atletach warszawskich, gdyż prowincjonalnych nie miał okazji widzieć ani razu.

Szenajch, zdaniem p. Norlinga, jest wielkim talentem sprinterowskim, jednak talent ten marnuje się przez grę w piłkę nożną i zupełne lekceważenie treningów lekkoatletycznych. Niewątpliwie popracuje on nad sobą poważniej, gdy znajdzie konkurenta.

— Przyszłego rywala Szenajcha — mówi p. Norling — widzę w Kasperkiewiczu, który jest urodzonym sprinterem i skoczkiem wdal. Posiada on rzadko spotykaną muskulaturę i siłę, a nadewszystko wrodzoną szybkość. Zważywszy, że ma dopiero lat 17, można widzieć w nim przyszłą gwiazdę lekko-atletyczną.

— W sprincie przedłużonym coś się popsuło. Weiss nie chce porządnie trenować na 400 m. Biega on na treningach wyłącznie czyste sprinty, podczas gdy powinien dla nabrania wytrzymałości biegać i na 800 m. Pozatem brak mu dobrego finiszu, który dać może tylko wielka ambicja. Rzecz charakterystyczna, że Weiss rekordy swe ustanawiał zawsze tylko wtedy, gdy nie miał konkurencji. Silna rywalizacja, zamiast podniecać, raczej go zniechęca. Rothert był pobity na 400 m. po raz pierwszy, ale jestem pewien, że nie ostatni. Tak ciężki bieg, jak 400 m. wymaga specjalnego trybu życia, sił i zdrowia, czego, niestety, temu utalentowanemu biegaczowi brak. Rothert wygrywa więcej nerwami, niż mięśniami i płucami.

— Karolkiewicz II jest zawodnikiem bardzo dobrym, ale jego specjalnością jest 400 m. z płotkami 400 m. płaskie jest raczej konkurencją dodatkową. Nad małemi płotkami powinien on specjalnie popracować, a dojdzie do świetnych wyników.

— Kostrzewski, jako biegacz all round — ciągnie nasz rozmówca — stanowi klasę sam dla siebie. O jego wartości w poszczególnych specjalnościach wiemy bardzo dobrze. Na 800 m. za najlepszego obok niego i Forysia uważam Józefa Jaworskiego, który mojem zdaniem, jest najbardziej utalentowanym długodystansowcem w Polsce. Łukaszewicz ma nad nim przewagę systematyczniejszego treningu, jestem jednak przekonany, że Jaworski ma mistrzostwo Polski na 5 klm. do swej dyspozycji. Nie inaczej byłoby z 10 km., gdyby zechciał odpowiednio popracować. Wstawienie Jaworskiego na mecz z Jugosławją jako drugiego na 800 m. uważam za pomysł bardzo szczęśliwy, jestem i wiem pewny, że i na tym dystansie jest on lepszy od Malanowskiego i Ołdaka.

— W biegach przez duże płotki Trojanowski posiada dobrą technikę, jednak brak mu jeszcze szybkości. Jeżeli osiągnie on setkę płaską w czasie poniżej 12 s., powinien on pobić też i rekord Garczyńskiego na płotki. W Trojanowskim, który skacze wzwyż około 1 m. 70, biega dobrze na 400 m. i 1500 m., rzuca dyskiem 34 m., itd. [illegible] przyszłego mistrza dziesięcioboju. Jest to zawodnik praco[illegible] i za lat kilka może w wie[illegible]iach dojść do świetnych wyników.

— Natomiast Cejzik o ile zostać wielobojowcem wielmiary, musi trenować przedewszystkiem w tych konkurencjach, w których jest słaby, a więc w tyczce, oszczepie i 1500, nie zaś, jak robi dotychczas, obracać się ciągle przy kuli, dysku i skoku wdal. Musi on bardzo usilnie pracować nad skokiem wzwyż, i koniecznie poprawić styl. Nie czas na radykalną zmianę stylu, ale poprawa stylu, który u niego w tej specjalności jest fatalny, wydaje mi się konieczna. Wielobojowcem doskonałym jest kpt. Dobrowolski, po którym jednak nie spodziewam się bardzo dobrych wyników w poszczególnych konkurencjach.

— W skoku wzwyż Fryszczyn, bezkonkurencyjny w Polsce, posiada styl zbliżony do szkockiego, ale bardzo wadliwy. Jeżeli jest on już zbyt starym zawodnikiem, by styl swój całkowicie zmienić i przejść na racjonalniejszy przy jego wzroście i budowie styl lewdenowski, powinien przynajmniej opanować wzorowo styl prawdziwy szkocki. Poza Fryszczynem brak na razie wybitniejszych talentów w skoku wzwyż. Bielecki byłby dobry, gdyby chciał trenować.

— W skoku wdal Sikorski powinien z czasem przekroczyć 7 metrów, powinien jednak dać sobie spokój z trójskokiem, który mu zniszczy nogi i w którym nie ma on wielkich szans. Trójskok wymaga budowy silnej, dużego wzrostu, długich nóg i odpowiedniej wagi, tak jak np. Tuulos, lub u nas Cejzik.

— W rzutach po Grunerze spodziewam się jeszcze dość dużo w oszczepie. 60 m. nie jest dla niego niemożliwe. Szydłowski w dysku powinien również się poprawić. Cejzik jako miotacz - specjalista, wielkiej klasy europejskiej nie osiągnie, ale ma doskonałe rzuty jak na 10-ciobój.

— Ogólnie mogę powiedzieć o lekko - atletach warszawskich — kończył p. Norling, — że trenują niesystematycznie: czasem za dużo, i niepodobna ich wtedy powstrzymać, a czasem zbyt mało lub poprostu nie trenują. Nie potrafią rozłożyć sobie równomiernie nauki i ćwiczeń fizycznych i przeważnie albo zakuwają się całemi dniami przed egzaminami, albo też nie schodzą z boiska. A to nie jest dobre ani dla ich nauki, ani dla wyników sportowych. Rezultaty osiągać można tylko po pracy systematycznej. Nie wystarczy praca dorywcza, choćby nawet bardzo intensywna. Przykładem pracy wzorowej jest Kostrzewski. Rezultaty też widzimy.

Eks.

GöRLITZ i SŁONECKI

emigranci piłkarscy

Görlitz i Słonecki, ongi podpory „Pogoni" lwowskiej, byli gracze reprezentacji piłkarskiej Polski, pierwsi emigranci piłkarscy z kraju i pierwsi polscy footbaliści zawodowi są we Lwowie tematem niemal legend i podań.

O Görlitzu, przebywającym, jak wiadomo, w Trjeście, mówią, że grał ostatnio w reprezentacji Włoch przeciw Hiszpanji i za świetną obronę bramki swej przybranej ojczyzny otrzymał od następcy tronu pamiątkowy sygnet.

Słoneckiemu mniej podobały się Włochy, porzucił swego towarzysza klubowego i trenera Fischera, z którym we trójkę opuścili Lwów — i ruszył w świat w pojedynkę.

Dawny prawoskrzydłowy zarzucił narazie kotwicę w Paryżu i szuka tam chleba piłkarskiego.

Pono zaangażowano go — mówią lwowianie — do Red Staru.

Mistrz Osiecimski wrócił do treningów

Andrzej Osiecimski - Czapski, mistrz Polski na skiffie, ranny kulą karabinową w udo podczas wypadków majowych, powrócił już od paru tygodni do zdrowia i wiosłuje.

Wobec tego jednak, że kuli jeszcze nie wyjęto, nie jest prawdopodobne, by mógł on powrócić do formy przed regatami bydgoskiemi. Zaznaczyć należy, że Osiecimski był już raz ranny w drugie udo podczas wypadków ulicznych w Krakowie w listopadzie 1923 r. Po dłuższej wtedy kuracji, niemal, że bezpośrednio po wyjściu ze szpitala, startował on na Olimpjadzie, zresztą z niewielkiem powodzeniem. Po doskonałym jego wyniku w roku zeszłym w Pradze, nowa rana przerywa mu trening regatowy.

Ze sportu wioślarskiego

Regaty międzyklubowe na Wiśle, urządzone w dn. 27 czerwca przez O. W. S. K. (Oddział Wioślarski, Szkoła Krak.) zgromadziły również osady z Poznania i Warszawy. Goście na 7 biegów, w których startowali, wygrali 5.

Wyniki były następujące: Bieg jedynek wyścigowych starszych wygrywa Długoszewski W. (A. Z. S. krak.) w czasie 3 : 18.2 zupełnie lekko przed Lisickim (W. T. W.). W jedynkach wyścigowych młodszych bije Jabrzemski (W. T. W.) w czasie 3 : 19.3 Długoszewskiego J. (Sokół Krak.). W dwójkach wyścigowych podwójnych przychodzi osada W. T. W. w czasie 3 : 23.2 przed O. W. S. K. W czwórkach wyścigowych osada Ks. Wiośl. z Poznania w składzie Organiściak, Gromadziński Tilgner, Nowakowski, ster Lange bije o ćwierć długości łodzi po zaciętej walce osadę O. W. S. K. W czwórkach wyścigowych gości osada Kl. Wiośl. Poznań bije osadę A. Z. S. Kraków.

Bieg główny, „gwóźdź" regat, ósemki wyścigowe o nagrodę prezesa O. W. S. K. p. Radwana wygrywa obrońca nagrody, osada Koła Wioślarzy Warszawa zupełnie lekko, w czasie 2 : 52 przed O. W. S. K. i A. Z. S. Kraków.

Tor długości 1200 metrów. Publiczności około 1000 osób. Organizacja, jak zwykle, słaba.

Dnia 18 lipca r. b. W. T. W. organizuje Regaty Międzyklubowe, ze słynnym biegiem ósemek o tytuł Mistrza Stolicy i o nagrodę Magistratu m. st. Warszawy. Na Regatach tych, oprócz pierwszorzędnych klubów warszawskich przewidywany jest udział Tow. Wioślarskich z Krakowa, Poznania, Bydgoszczy, Włocławka i innych.

Tupalski, słynny piłkarz Polonji warszawskiej i nie mniej świetny hockeista, przerywa na okres letni grę w piłkę nożną i poświęca się wioślarstwu. Trenuje się on obecnie w reprezentacyjnej ósemce A. Z. S-u warszawskiego, która ma wielkie szanse zdobycia mistrzostwa Warszawy na zawodach w dn. 18 b. m.

Sensacje piłkarskie w Krakowie

Cracovia mistrzem—Makabi spada do Kl. B.

Wisła — Ruch (Król. Huta) 1 : 0. Wisła ma w bieżącym roku predystynację do nikłych zwycięstw, notując w swej kronice niemal same wyniki z różnicą 1 bramki. Zwycięstwo jej nad Ruchem było mimo to w pełni zasłużone. W ataku odbijał się ujemnie brak Reymanna I. Najlepszym był Balcer. Pomoc Wisły i obrona dobra; wyróżnił się naprawdę doskonały Kotlarczyk, obok niego Skrynkowicz i Pychowski.

Ruch jest naprawdę ruchliwą drużyną o wszystkich zaletach i wadach drużyn śląskich. Brak mu jedynie zdecydowanej akcji podbramkowej. Siłę drużyny stanowiła obrona. Bramkarz więcej szczęśliwy, niż umiejętny.

Przebieg gry znaczy się wciąż zmieniającemi się atakami obu stron. Z początku kilka pozycyj i strzałów dziwnym trafem ratuje bramkarz Ruchu, Kremer. Wisła zaczyna z czasem przesuwać ciężar ofensywy na skrzydła.

Po przerwie Wisła, grając z silnem słońcem, jest więcej przy piłce, niż dotychczas i przebywa coraz więcej na polu karnem przeciwnika. Wreszcie, w 23 min. strzela Kowalski jedyną bramkę dnia po rzucie wolnym Reymanna III.

Sędzia, p. Schorr, Przemyśl, naogół dobry.

*

Cracovia — B. B. S. V. (Bielsko) 5 : 0. Wysokocyfrowe zwycięstwo Cracovii w spotkaniu o mistrzostwo daje jej definitywnie tytuł mistrza, gdyż 18 punktów nie może obecnie osiągnąć żadna już drużyna.

Cracovia miała zdecydowaną przewagę nad przeciwnikiem, który grał dość blado. Bielszczanie mieli swą ostoję w bramkarzu Foldze. Przed pauzą uzyskał bramkę Kałuża. W drugiej połowie Nawrót strzela dobrze dwie, a potem Wójcik i Zasławniak II „uzupełniają" wynik.

Sędzia p. Molkner.

*

Wawel — Makabi 3 : 1. Wynikiem tym umocnił się Wawel na zaszczytnem trzeciem miejscu w mistrzostwie, a Makabi pogrążył w otchłani drugiej klasy. Zwycięstwo w pełni zasłużone.

Sędzia p. Rosenfeld miał nieszczególny dzień.

*

Podgórze — Jutrzenka 4 : 1. Towarzyskie spotkanie. Ogromna niespodzianka! Podgórze z kilku rezerwowymi bije gładko Jutrzenkę.

Rozgrywki o puhar P. Z. P. N. weszły obecnie w stadjum końcowe. Rozegrany zostanie mianowicie półfinał pomiędzy zwycięscą meczu Sparta (Lwów) — 1 p. p. leg. (Wilno) i Toruńskim K. S. w d. 18 b. m., zaś dn. 25 bm. zwycięsca tego meczu spotka się w finale z Wisłą.

Lekka atletyka krakowska kroczy wciąż naprzód

17 rekordów okręgowych padło w niedzielę

Okręgowe mistrzostwa lekkoatletyczne w Krakowie przyniosły dalszy dowód szybkiego rozwoju lekkiej atletyki w tem mieście. Padło bowiem 17 nowych rekordów okręgowych, a jeden rekord polski został wyrównany.

Specjalnie na 10 konkurencyj pań padło 10 rekordów! Zwycięstwo odniosła Cracovia, zdobywając 96 punktów, podczas gdy wszyscy inni przeciwnicy osiągnęli w sumie 95 p. (A. Z. S. 33 p., Makabi 28 p., Wisła 29 p., Jutrzenka 14 p.).

Wyniki: 100 m. 1) Nowak (A. Z. S.) 11.4, 2) Gumplowicz (Jutrz.). 200 m. 1) Bukowski (Crac.) 55.2, 2) Drozdowski (Crac.). 800 m. 1) Drozdowski (Crac.) 2 : 10.0, 2) Zwarycz (Wisła). 1500 m. 1) Ziffer (Wisła) 4 : 33.2, 2) Pilch (Cracovia). 5000 m. 1) Baran (A. Z. S.) 17 : 18.0, 2) Sułek (Wisła). 10000 m. 1) Baran (A. Z. S.) 36 : 09.4 Rek. okr., 2) Sułek (Wisła). 100 m. z płotkami: 1) Chrzanowski (Wisła) 19.1 wyr. Rek. okr., 2) Pobóg (Crac.). 400 m. z płotkami: 1) Pobóg (Crac.) 1 : 03.5 Rek. okr 2) Pitzele (Jutrz.). Sztafeta 4 × 100 1) A. Z. S. 47.1 (w przedbiegu 47.2 Rek. okr.), 2) Cracovia. Sztafeta 4 × 400: 1) Cracovia I 3 : 49.5, 2) Wisła. Skok wzwyż: 1) Nowosielski (Crac.) 139 cm., 2) Pardanowski (Crac.) Skok wdal: 1) Nowak (A. Z. S.) 634 cm., 2) Nowosielski (Crac.) 621 cm. Skok o tyczce: 1) Kowenicki (A. Z. S.) 297 cm., 2) Wilga (A. Z. S.). Trójskok: 1) Nowosielski (Crac.) 12 m. 16 cm., 2) Owsiak (Wisła). Rzut dyskiem: 1) Masny (Crac.) 3179 cm., 2) Pobóg (Crac.). Rzut oszczepem: 1) Chmiel (Carc.) 4445 cm., 2) Kowalski (A. Z. S.). Rzut kulą: 1) Gierułtowski (Crac.) 1073 cm., 2) Wałocki (A. Z. S.). Rzut młotem: 1) Pobóg (Crac.) 2479 cm., Rek. okr., 2) Masny (Crac.).

Panie 60 m.: 1) Swobodówna (Crac.) 8.85, 2) Freiwaldówna (Makabi). W przedbiegu Freiwaldówna osiąga czas 8.43 równy rek. polskiemu. 100 m.: 1) Freiwaldówna (Mak.) 14 s., 2) Swobodówna (Cracovia) 250 m.: 1) Freiwaldówna (Mak.) 40.0. 1000 m.: Kemplerówna (Mak.) 4 : 47 R. o., 2) Kornówna (Mak.). 4×47 m. Sztafeta: 1) Cracovia 44.4, 2) Makabi. Skok wzwyż: 1) Freiwaldówna (Mak.) 122 cm., 2) Lonka (Crac.). Skok wdal: 1) Freiwaldówna (Mak.) 437 cm., 2) Hanka (Crac.) 425 cm. Rzut oszczepem: 1) Lonka (Crac.) 25.62 m., 2) Hanka (Crac.). Rzut kulą: 1) Lonka (Crac.) 739 cm., 2) Kemplerówna (Mak.). Rzut dyskiem: 1) Jasna (Crac.) 24.27 m., 2) Lonka (Crac.).

Z.

Nowe bieżnie lekkoatletyczne budują w Krakowie A. Z. S. i Cracovia. Bieżnia Cracovii ma być gotowa za 6 tygodni. Obwód bieżni 480 mtr. 6 torów, na „setce" 10 torów. Sekcja ta liczy 125 zawodników.

Bieżnia A. Z. S.-u ma być gotowa w październiku. Sekcja A. Z. S.-u liczy 130 zawodników.

Lekkoatletyczne sekcje pań mają w Krakowie kluby: Cracovia, Makabi i Jutrzenka.

Kraków w Warszawie

Warszawa nie może rościć sobie pretensyj do tytułu stolicy piłkarstwa polskiego. U nas układają się stosunki mniejwięcej podobnie, jak w Niemczech, gdzie stolica państwa kapituluje stale przed zespołami z prowincji i nie może wydrzeć im palmy pierwszeństwa.

Niemniej stolica ma to do siebie, że wciąga i wchłania więcej sił z prowincji, niż ich prowincja zdoła zabrać stolicy. Stąd mamy w Warszawie „mały Kraków", sporą ilość nierzadko pierwszorzędnych graczy, którzy wyemigrowali z pod Wawelu i dziś należą do najpopularniejszych postaci parku Sobieskiego.

Sfery sportowe noszą się nawet z zamiarem zorganizowania zawodów, w którym zmierzyłaby się drużyna krakowian „warszawskich" z rdzennymi warszawianami.

Krakowianie mieliby niemałe szanse zwycięstwa. W zespole ich widzielibyśmy więc i takich graczy jak dr. Mielech, Zimowski, Ciszewski, Łańko, bracia Zwierzowie, Amirowicz, Krawuś, Wójcik, Śliwa, Żmuda, Bednarowicz.

NIESPODZIANKI
w mistrzostwach tennisowych Warszawy

Rozegrany w dn. od 30 czerwca do 4 lipca turniej tennisowy o mistrzostwo Warszawy przyniósł parę niespodzianek w ostatecznych wynikach. Wprawdzie do konkurencji stanęli wyłącznie łodzianie i warszawianie, oraz jeden krakowianin, tem niemniej reprezentowali oni rzeczywiście najlepszą obecnie klasę polskich tennisistów, jeżeli wziąć pod uwagę nieobecność w kraju Kleinadla i Czetwertyńskiego.

Do niespodzianek turniejowych należało przedewszystkiem zwycięstwo warszawskiej pary mieszanej Poradowska — Loth Jan, nad mistrzowską parą Polski, Richterówna - Steinert (Łódź), która dotychczas była niepokonaną. Wynik finałowego spotkania brzmiał 6:8, 8:6 i 6:2.

W grze pojedyńczej panów, po szeregu eliminacyjnych spotkań, pełnych emocji, do finału doszli: Marszewski (Warszawa) i Stolarow (Łódź). I tu zwycięstwo pierwszego było niespodzianką, gdyż, jak wyniki pięciu rozegranych setów wskazują (6:0, 6:1, 5:7, 0:6 i 5:7), łodzianin miał już niemal wygraną w ręku.



Marszewski (W. L. T. K.) zdobył tytuł tennisowego mistrza Warszawy, bijąc w finale łodzianina Stolarowa.

Spotkania pojedyńcze pań i podwójne panów przyniosły łatwe sukcesy gościom z Łodzi.



NAJLEPSZA TENNISISTKA POLSKA

p. Wera Rychter z Łodzi zdobyła mistrzostwo tennisowe stolicy, bijąc w finale p. Poradowską z Warszawy.

Mistrzynią Warszawy została na dal Richterówna, bijąc w finale Poradowską 6:4 i 6:1, oraz para Steinert — Stolarow po zwycięstwie nad Lothem i Emchowiczem 6:1, 6:1, 6:1. Z młodych sił wyróżnić należy w turnieju Lieblinga i Prochowskiego z Krakowa, oraz Walickiego z sek. ten. Klubu Narciarskiego. Organizacja konkursu dobra.

Z miejsca na miejsce

Najlepszy hockeīsta polski, Adamowski, o którym prasa szwedzka pisała, że dotąd takiego gracza nie widziano w Stockholmie, opuszcza Polskę już tej jesieni, udając się do Ameryki. Tym sposobem nasz hockey na lodzie, na którym tak wielkie pokładaliśmy nadzieje straci w przededniu mistrzostw Europy swoją największą podporę.

Olewski, były bramkarz „Warszawianki", a ostatnio „Korony", wystąpił z tego klubu i zgłosił się do „Polonji", która po smutnych doświadczeniach z Laskowskim, uzyska w nowym graczu pożyteczną siłę, tembardziej, że stan zdrowia Jaworskiego, wciąż jeszcze nie pozwala mu stanąć przed siatką czarno - białych.

ŚWIAT PŁYWACKI

Polski Związek Pływacki jednoczy w sobie 37 klubów. Liczba członków jego wzrosła w roku bieżącym o blisko 50 proc. w stosunku do roku poprzedniego. Najwięcej nowych klubów i sekcyj pływackich ma Warszawa. Absolutny natomiast zastój w tej dziedzinie sportu mamy w Wielkopolsce i na Pomorzu.

Najszybszą pływaczką w Polsce jest dziś panna Helena Schönfeldówna z krakowskiej „Jutrzenki". Ostatnio pobiła ona o 4 sekundy rekord polski p. Nowakówny na 50 m. stylem dowolnym, uzyskując czas 42,4 sek.,

„Julek" Ritterman z „Jutrzenki", który już w roku zeszłym zdobył sobie opinję najlepszego w Polsce gracza w water - polo, choć miał lat zaledwie 17, w ciągu ostatniego roku urósł o kilka centymetrów, zmieniając się z chłopca na dobrze rozwiniętego mężczyznę. Obok techniki gry i szybkości, przybywa mu jeszcze wielka zaleta — siła i waga.

Rekordman Polski w pływaniu, kpt. Kuncewicz, znajduje się w tym sezonie w nieszczególnej formie i liczyć się należy z tem, że znajdzie niebezpiecznego konkurenta w Matysiaku z A.Z.S.'u.

Rothert, jeden z najlepszych lekkoatletów polskich, jest jednocześnie znakomitym pływakiem, choć sportem tym zajmuje się tylko dorywczo. Osiąga on na 100 m. czasy około 1:20, jest więc obok kpt. Kuncewicza i Matysiaka najszybszym pływakiem w Polsce.

Helmuth Weigman z Katowic, który 2 lata temu, jako 14-letni chłopiec, ustanowił dwa doskonałe rekordy polskie na 200 i 400 m. nawznak, jako syn optanta wyjechał do Niemiec.

Magistrat m .Bydgoszczy przystąpił do budowy letniej pływalni. Inicjatywa godna naśladowania.

Bawi w Warszawie jako sekretarz poselstwa węgierskiego, p. Louis de Beldy, jeden z twórców nowoczesnego sportu pływackiego na Węgrzech, członek honorowy węgierskiego Zw. pł. Znajduje się on w bliskim kontakcie z P. Z. P.

Nowe rekordy francuskie w pływaniu ustanowili ostatnio: Zeibig — 100 m. nawznak 1:21,4, M-lee Stoffel — 200 m. st. klas. 3:34,6, M-lle Albertine Ledoux 100 m., nazwnak pań 1:33,8, M-lle M. Ledoux 400 m. st. dow. pań 6:50 i Bouvier — 200 m. st. klas. panów 2:59,4. Dla porównania podajemy odpowiednie rekordy polskie panów: 100 m. nawznak: 1:32, 200 m. st. klas. 3:15 i 400 m. st. dowolnym: 6:50.

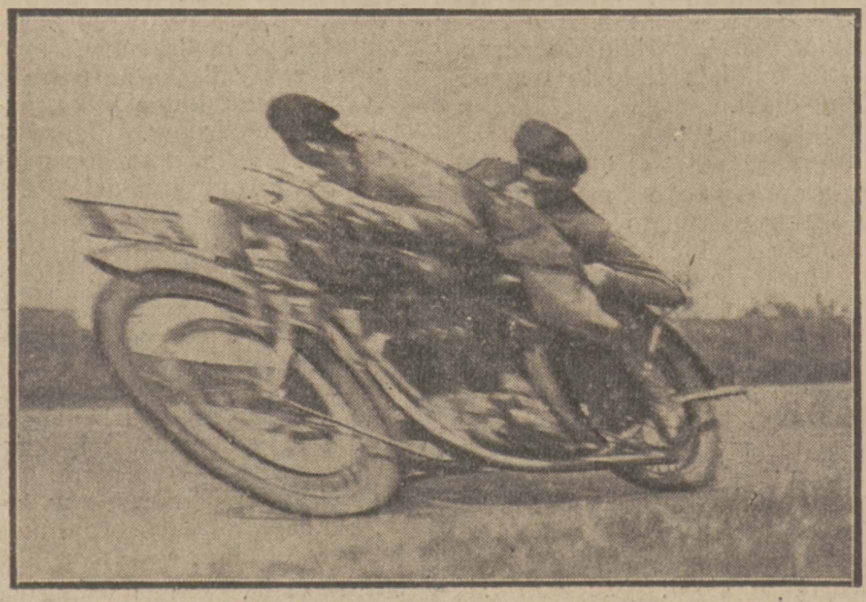
Van Schelle, znany w Polsce z czasów swego pobytu w r. 1923, który ostatnio w pływackiem mistrzostwie Belgji pobił rekord krajowy uzyskując na 100 m. czas 1:02,6, na treningach ma często czasy około 1:01, przez co zalicza się znowu do najszybszych pływaków Europy.

Trzej amerykańscy mistrzowie rakiety



Richards, Tilden, Johnston.

Z zawodów motocyklowych



Maszyna w szalonym biegu.

RUCH w KOLARSTWIE

Kraków — Zakopane, wielki wyścig szosowy, którego większa część biec będzie przez ciężkie tereny górskie, zapowiedziano na 11 b. m. Na starcie staną najlepsi nasi jeźdźcy szosowi z mistrzem Polski Tuszyńskim na czele. Warszawę reprezentować będzie prócz nowego mistrza Bartodziejski i Gronczewski. Imprezę organizuje krakowski klub „Makabi".

Otwarcie toru „Cracovii", pierwszego pod Wawelem, i w Małopolsce, będzie dla świata kolarskiego ewenementem pierwszorzędnego znaczenia. Tor jest betonowy i liczy 400 mtr. obwodu. Kolarstwo polskie zdobywa nowy teren rozwoju konkurencji i — oby jak najświetniejszych zwycięstw. Chrztem nowego toru będą wielkie zawody 11 b. m. które uświetni udział mistrza Łazarskiego, Szymczyka i Podgórskiego. Łazarski po bardzo intensywnym treningu w Warszawie, wyjechał już do Krakowa.

„Starzy kolarze" powinni brać przykład z kulturalnych i wzorowych zaiste sportsmanów, jakimi są p.p. Iko i Gędziorowski, mistrzowie - weterani, nie zaniedbający systematycznego treningu i ćwiczący codziennie na Dynasach jak za swoich dobrych ośmnastu lat.

Nadzieją Dynasów są młodzi i ambitni członkowie W. T. C. p.p.: L. Turowski, Materski, Majewski, Szpądrowski i in., objeżdżający swe kółka z punktualnością zegarka codziennie od 5—7 wiecz. Szpądrowski udaje się z ekspedycją kolarską na zawody o mistrzostwo świata w Medjolanie, jako rezerwowy. Piękny sukces dla młodej Warszawy.

WARSZAWA - PROWINCJA
MECZ LEKKOATLETYCZNY

W kołach lekkoatletycznych powstał projekt zorganizowania w roku bieżącym zawodów, w których przeciw Warszawie, reprezentującej obecnie 80 proc. lekkiej atletyki polskiej, wystąpiłyby wszystkie siły z prowincji, a więc Poznania, Lwowa, Krakowa, Łodzi, Wilna i t. d.

Zobaczylibyśmy tedy koalicję takich asów jak Adamczak, Baran, Dobrowolski, , Smakulski, Nogaj Szwarc, Ziffer, Nowosielski, Sawaryn, Kawa i t. d. — w walce przeciw sławom stolicy.

Jedynym wskaźnikiem jak ułożyłyby się siły, mogą być zeszłoroczne mistrzostwa Polski, rozegrane w Krakowie, gdzie zawodnicy warszawscy na 20 konkurencyj — wygrali 17.

Ostatnie nowiny lekkoatletyczne

Mecz Jaworski II Korolkiewicz II o drugie obok Rotherta miejsce w reprezentacji Polski przeciw Jugosławji, w biegu płaskim 400 m. zakończył się zwycięstwem Jaworskiego II o 15 cm. w czasie bardzo dobrym 52.6 sek. Weiss wyznaczony również do tej rozgrywki, uważając się za niewątpliwie lepszego od obu rywali, jako rekordman Polski, obraził się na P. Z. L. A. i nie

Doroczny bieg naokoło Cytadeli warszawskiej, organizowany przez Koło sportowe 21 p. p., odbędzie się dn. 11 b. m. o godz. 10 m. 30 rano. Dystans jego wynosi 3500 mtr.. Ponadto rozegrany zostanie kolarski wyścig na przełaj na dystansie 20 klm. Zwycięzcy otrzymają nagrody w żetonach i dyplomach. Wpisowe bezpłatne. Zgłoszenia do dn. 8. VII. Cytadela, bud. 72, por. Kułakowski, godz. 11 — 12.

Nową gwiazdą w rzucie kulą jest Amerykanin Kuck, który osiąga stale ponad 15 m., zbliżając się tym sposobem do niedościgłego od lat 14 rekordu Rose'a. Stany Zjednoczone posiadają obecnie trzech ludzi, zdolnych do zagrożenia rekordowi kuli: Kuck, Schwarze (Illinois A. C.) i mistrz olimpijski Houser.

Najlepszy polski biegacz



Foryś (Warszawianka) rekordzista Polski w biegu 1500 mtr., należy do najlepszych naszych biegaczy na średnie dystanse.

Oszczepem i dyskiem

Szydłowski, (A. Z. S. Warszawa), który od dwu blisko lat osiągał stale na treningach rzuty dyskiem ponad 40 metrów, dopiero ostatnio, na mistrzostwach WOZLA, zdołał po raz pierwszy przekroczyć czterdziestkę w zawodach oficjalnych. Jego rekord w rzucie oburącz (75,945 mtr.) jest lepszy o 131 cm. od dawnego rekordu i o 1 m. od rekordu niemieckiego.

Niebywałą niespodzianką mistrzostw lekko-atletycznych okręgu poznańskiego był Smakulski, zawodnik dotąd nieznany, który rzucił oszczepem 55.34 m., i który miał jeden rzut przekraczający 58 metrów! Smakulski uzyskał tedy najlepszy po rekordzie Grunera wynik w Polsce i wszystko za tem przemawia, że niedługo pobije rekord polski zbliżając się do sześćdziesiątki. Już dziś Smakulski reprezentuje w swej specjalności dobrą klasę europejską.

RAID WODNY POLSKICH WIOŚLARZY DO GDAŃSKA



Komitet pierwszej zbiorowej wycieczki wioślarstwa polskiego do Gdańska, rozpoczętej w dniu 4 lipca. Stoją od lewej do prawej: W. Grzelak, K. Musiałówna, M. Majcher (inicjator wycieczki), M. Majchrowa, J. Łukomski, E. Vetter. Z Warszawy wyruszyło ogółem 13 łodzi (50 osób w czem 6 pań), a w drodze przyłączać się będą osady z innych miast Polski, tak iż do Gdańska przy będzie około 40 łodzi, wioząc 200 osób.

Odjazd z Warszawy



Wioślarze 13-tu łodzi jadących do Gdańska na chwilę przed odjazdem.

Z bieżni

Rother (Polonia, Warszawa) na mistrzostwach W. O. Z. L. A. po raz pierwszy od roku 1922 został pobity w biegu na 400 m. Weiss ustanawiał swe rekordy zawsze w jego nieobecności. Ostatnią przegraną dotychczasowego mistrza przypisać należy poważnej niedyspozycji.

Weiss (A. Z. S. Warszawa) nie startował w pierwszych dwu dniach mistrzostw W. O. Z. L. A. z powodu egzaminów w Szkole Nauk Politycznych.

Jaworski świetny lekkoatleta A. Z. S-u, postawił podczas mistrzostw warszawskich rekord — osobliwości. Do tego tytułu może uprawniać zdobycie mistrzostwa w biegu na 5 klm. i w skoku o tyczce przez jednego i tego samego zawodnika który skacze o tyczce z zasady... raz do roku i od czterech lat z rzędu jest mistrzem stolicy w tej konkurencji, przyczem poprawia stale swoje wyniki.

Nasi autorzy



WACŁAW GRUBIŃSKI autor specjalnie napisanej dla „Przeglądu Sportowego" [illegible] presji ... spo[illegible]

PIŁKA WODNA
Mistrzostwa Lwowa

Lechja — Hasmonea 2:1. Lechja mile zadziwiła wystawiając drużynę, która choć założona niedawno urosła na groźnego przeciwnika i przysporzy swoim rywalom dużo utrapień. Sędziował W. Rzepka.

Pogoń — AZS 1:1. Akademicy, którzy dotychczas królowali samowładnie w tej dziedzinie sportu, znaleźli obecnie groźnego przeciwnika. Pogoń cechuje gra „fair", niezłe opanowanie piłki i postępy pływackie. Obecnie są wszyscy w trakcie opanowywania crawla.

Gra żywa i zmienna. Pogoń gra nieoczekiwanie dobrze i zasłużenie zdobywa bramkę w pierwszej połowie. AZS wyrównuje w drugiej połowie z rzutu karnego za wątpliwe przekroczenie. Kilka ładnych strzałów Pogoni idzie górą, nad bramką, a strzały AZS-u broni Stworzeński. Sędziował J. Strzelecki.

*

A. Z. S. warszawski trenuje pilnie water - polo. Drużyna ta, która w roku zeszłym, po miesięcznem zaledwie przygotowaniu okazała się najniebezpieczniejszym rywalem mistrza Polski „Jutrzenki", poczyniła ogromne postępy techniczne. W mistrzostwach Polski 28 — 30 sierpnia b. r. odegra niewątpliwie bardzo poważną rolę.

Prenumerata kwartalna zł. 3.50. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 m/m., szerokości szpalty red., w tekście zł. 0.80,, poza tekstem zł. 0.40.

Adres: Warszawa, Nowy-Świat 39, telef. 93-24 — Konto w P. K. O. Nr. 13120. — Redaktor przyjmuje codz. (prócz świąt) między g. 3—6.

Redaktor: Kazimierz Wierzyński. Zastępca: M. Strzelecki. Polska Drukarnia Narodowa, Warszawa, N.-Świat 39. Wydawca: Prasa Polska. Sp. z o. o.